

SANKTUARIUM ŚW. ANDRZEJA BOBOLI

Pismo poświęcone życiu chrześcijańskiemu





**Papieski Wydział Teologiczny W Warszawie,
Seksja Św. Andrzeja Boboli, Collegium Bobolanum.
Zakończenie I roku Jezuickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.
Piknik w ogrodzie jezuickim w dniu 6 czerwca 2016 roku**



77-lecie kanonizacji św. Andrzeja Boboli i sprowadzenia Jego relikwii do Polski



Od redakcji

Piszemy o Świątowych Dniach Młodzieży. Przybliżamy postać papieża Franciszka i drukujemy fragment jego kazania do młodzieży. Informujemy o kolejnym przekazaniu Relikwii św. Andrzeja Boboli. Wspominamy Bitwę Warszawską w 1920 roku, powszechnie uważaną za Cud nad Wisłą. Zamieszczamy rozważanie o miłosierdziu w codziennym życiu. Przypominamy tradycję modlitwy przed naszym Sanktuarium w godzinie wybuchu Powstania Warszawskiego 1 sierpnia 1944 roku. Drukujemy modlitwę Papieża Franciszka o Krzyżu Chrystusa. Informujemy o naszym Jezuickim Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Piszemy o Cmentarzu w Palmirach, gdzie pochowano ofiary masowych egzekucji ludności cywilnej. Wspominamy zmarłych niedawno naszych Parafian.

Na pierwszej stronie okładki: ołtarz w Campus Misericordiae w Brzegach na Świątowych Dniach Młodzieży. Fot. Przemysław Golewski

SANKTUARIUM

św. ANDRZEJA BOBOLI

Pismo poświęcone życiu chrześcijańskiemu

Wydawca: Parafia św. Andrzeja Boboli, ul. Rakowiecka 61, 02-532 Warszawa.
Redaguje zespół: ks. Waldemar Borzyszkowski SJ (tel. 54-28-706), Maciej Gliński, ks. Aleksander Jacyniak SJ, ks. Andrzej Koprowski SJ, ks. Krzysztof Ołdakowski SJ, Piotr Ostrowski, Maria Rzeźnicka, Maryla Topczewska-Metelska, Barbara Zdanowska
Adres Redakcji: ul. Rakowiecka 61, 02-532 Warszawa.
Druk: Zakład Poligraficzny Oja
Kontakt: e-mail: parakow@jezuici.pl, www.jezuici.pl/parakow
Rzymskokatolicka Parafia św. Andrzeja Boboli, 02-532 Warszawa, ul. Rakowiecka 61
Konto: PBH S.A. O/Warszawa 02 1060 0076 0000 4041 8008 6461

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych; zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmian tytułów w tekstach.

Dziękujemy za ofiary składane na pokrycie kosztów druku pisma.
ISSN 1505 2701

Pismo jest dostępne na stronie internetowej Sanktuarium Narodowego i Parafii św. Andrzeja Boboli, Patrona Polski,
<http://rakowiecka.jezuici.pl/bobola/>

W numerze

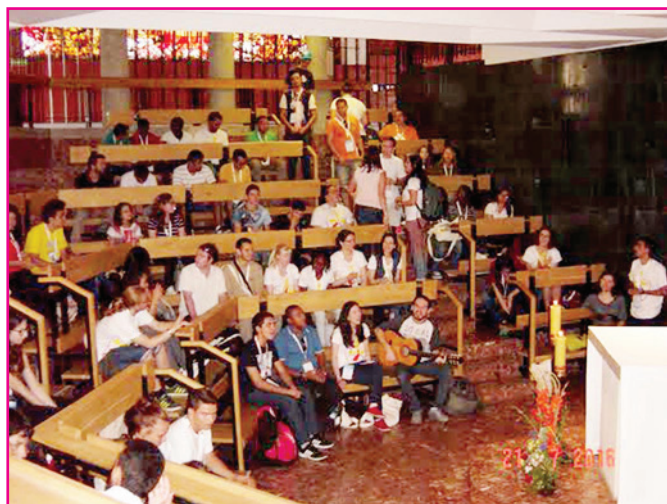
4. Młodzi z naszej Parafii na Świątowych Dniach Młodzieży
5. Niech Bóg błogosławi wasze marzenia!
7. „Byś zostawił swój ślad w życiu”
9. Relikwie Św. Andrzeja Boboli w Areszcie Śledczym w Szczecinie
10. Miłosierdzie darem, ale i wyzwaniem
12. Jezuicki Uniwersytet Trzeciego Wieku
13. Zrozumieć Franciszka Argentyna biedy i nadziei
15. Do wyższych spraw
16. Polskie problemy z wolnością
17. Bitwa Warszawska
18. Słuchane dwójgiem uszu
19. O Krzyżu Chrystusa!
20. Cmentarz w Palmirach
22. Zmarła Jadwiga Olszewska
22. Zmarł prof. Franciszek Kobryńczuk
24. Zmarł o. Andrzej Polasik SJ
24. Gender w wypowiedzi Papieża Franciszka
25. Raoul Follereau
27. Problemy i wyzwania
28. Nowe warszawskie muzeum
29. Z życia Parafii

Młodzi z naszej Parafii na Świątowych Dniach Młodzieży

Jednym z ważniejszych wydarzeń ostatnich miesięcy w naszym kraju były z pewnością Świątowe Dni Młodzieży, odbywające się na początku sierpnia w Krakowie.

Co roku Świątowy Dzień Młodzieży przeprowadzany jest przez każdą diecezję na świecie, natomiast raz na kilka lat młodzież ze wszystkich kontynentów zbiera się w jedno miejsce, aby spotkać się z Papieżem. Kiedy pojawiła się informacja, że w 2016 roku odbędą się one w Krakowie, niemal natychmiast ruszyły przygotowania. Najpierw na poziomie centralnym i w każdej diecezji, a następnie w poszczególnych parafiach.

Również przy naszej Parafii powstało Parafialne Centrum Świątowych Dni Młodzieży, w ramach którego spotykali się wolontariusze chętni zaangażować się w to wydarzenie na terenie Parafii. Zostałem mianowany przez naszego Proboszcza duszpasterzem wolontariatu ŚDM. Tak naprawdę, to dołączyłem do ludzi, którzy z tygodnia na tydzień coraz bliżej się poznawali i współpracowali ze sobą. Przez ponad rok wspólnej pracy przygotowaliśmy



Fot. Kazimierz Maliszewski

„Dni w Diecezjach”, które bezpośrednio poprzedzały główne obchody Świątowych Dni Młodzieży. Planowano, iż przed krakowskimi wydarzeniami do naszej Parafii przyjedzie około 200 pielgrzymów z całego świata. Na samym początku naszej działalności rozdaliśmy naszym parafianom druki zgłoszenia chęci przyjęcia młodych pod swój dach. Okazało się, iż odzew był tak wielki, że moglibyśmy przy-

jąć ich znacznie więcej. Niestety, nie przyjechało ich tak dużo, jak zakładaliśmy. Ostatecznie zgłosiło się do nas 61 osób z Aruby i Kanady. Przez kilka ostatnich dni lipca nasi pielgrzymi poznawali Warszawę, modlili się razem z nami, ale przede wszystkim, dzięki naszym Parafianom i Wolontariuszom, mogli poznać naszą kulturę, historię i religijność. Sądzę, że niewiele moglibyśmy zrobić, gdyby nie zaangażowanie wielu mieszkańców naszej Parafii. Przede wszystkim wielkie ukłony należą się Rodzinom, Wolontariuszom, tym, którzy zadeklarowali chęć przyjęcia pielgrzymów (choć ich nie gościli),



Fot. M. Gliński

darczyńcom, ale szczególnie osobom, które bardzo intensywnie wspierały nas modlitewnie.

„Dni w Diecezjach” stały się szczególnym czasem wytężonej pracy, ale również modlitwy, czego przykładem były wspólne Msze św. w różnych językach oraz uduchowione czuwanie modlitewne, przeprowadzone przez wspólnotę DOM. Osobiście odczułem wtedy, że bariera językowa nagle przestała być dla nas problemem. Każdy modlił się tak, jak mu Duch Święty podpowiadał. Sądzę, że to jeden z wielkich owoców tego czasu.

Do naszego Sanktuarium przybywały też na Msze św. i do Muzeum św. Andrzeja Boboli grupy młodzieży z innych parafii, np. z parafii Opatrzności Bożej na Ochocie. Dla nich zostały wydrukowane w kilku językach informatory o naszym Patronie.

Z chwilą zakończenia „Dni w Diecezjach”, nastąpił czas wyjazdu do Krakowa na główne uroczystości Świątowych Dni Młodzieży. Z naszej Parafii również udała się tam grupa młodych z młodzieżą z parafii św. Szczepana. Wkrótce grupy się wymieszaly i podzieliły na dwie osobne ekipy. Pierwsza ekipa, która wybrała pakiet bez noclegów, zamieszkała we wcześniej upatrzonych przez siebie miejscach na terenie Krakowa. Druga, w skład której i ja wchodziłem, skupiała osoby, które zakupiły pakiet z noclegiem. Tak więc po dotarciu do Krakowa udaliśmy się do miejsca naszego tymczasowego

zamieszkania, w przypadku mojej grupy, do małej miejscowości Bębło pod Krakowem. Tam młodzi zostali przydzieleni do konkretnych rodzin, ja natomiast zamieszkałem u miejscowego księdza Proboszcza.

Przez trzy dni w tamtejszym kościele parafialnym słuchaliśmy katechez prowadzonych przez różnych biskupów polskich. Nie przypuszczałem, że ci duchowni potrafią w tak interesujący sposób rozmawiać z ludźmi młodymi na wszelkie trudne tematy. Popołudniami udawaliśmy się do Krakowa na spo-



tkania modlitewne organizowane na Błoniach i przy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego.

W rozmowach młodzi dzielili się swoimi doznaniem, z których wynika, że wiele tematów ich poruszyło. Wspomnieć można przede wszystkim Drogę Krzyżową z Papieżem na Błoniach oraz pielgrzymkę, nocne czuwanie i Mszę św. z Ojcem Świętym na polach w Brzegach. Papież mówił do nas bardzo zwyczajnym językiem, otwartym, ale też postawił przed nami pewne wymagania, chociażby słynne już „zejście z kanapy”, czyli świadome życie wiarą i mówienie o Bogu. Przede wszystkim pokazał nam Boga, który jest dobry i miłosierny. Boga, który nas kocha bez względu na naszą grzeszność, upadki, nalogi. Pokazał, że każdy jest w jakiś sposób wezwany do dzielenia się miłosierdziem.

Co ciekawe, takie zwykłe i proste znaki dzielenia się miłosierdziem, jak to zauważyła jedna z młodych osób, były widoczne właśnie w drodze na Brzegi. Szliśmy w wielkim upale, z plecakami na plecach. Od pewnego momentu zaczęły pojawiać się na poboczu drogi, co kilka metrów, butelki z wodą. To pobliscy mieszkańcy stawiali je na naszej drodze, abyśmy mogli ugasić pragnienie. W innym miejscu podeszła do nas pani z tacą pełną ciasta, które przed chwilą zostało upieczone przez jej babcię. W drodze powrotnej udało nam się spotkać kierowcę busa, który zgodził się, chociaż zmęczony po pracy, zawieźć naszą nie tak małą grupę do Krakowa. To, co Papież mówił o miłosierdziu, realizowało się na naszych oczach w tym konkretnym czasie. Nie tylko mogliśmy słuchać i uczyć się o miło-

ści, ale otrzymywać ją w bardzo konkretny sposób.

Na koniec małe spostrzeżenie widziane okiem księdza. Dla mnie ważnym doświadczeniem w tym czasie była posługa w konfesjonale. Wiadomo, że na szczęście nie mogę wiele mówić o spowiedzi, ale radość widoczna na twarzach ludzi odchodzących od konfesjonałów (nie tylko mojego) była dla mnie osobiście wielkim świadectwem Miłosierdzia Boga.

Ekipa wolontariuszy i pielgrzymów z naszej Parafii, którzy byli związani ze Światowymi Dniami Młodzieży, nie kończy swojego działania. Przed nami czas dalszego rozeznawania, dalszego działania – tego, jak możemy mówić o Bogu innym bliźnim po naszym „zejściu z kanapy”. Będzie jeszcze o nas głośno.

o. Jakub Szelka SJ

Niech Bóg błogosławi wasze marzenia!

W ostatnich dniach lipca, podczas Światowych Dni Młodzieży, przeżyliśmy prawdziwy „deszcz łaski”, który będzie jeszcze długo przenikał do naszego życia i jego owoce będziemy zbierać przez następne lata. Papież Franciszek przybył do Krakowa, aby rozmawiać o ważnych problemach współczesnego świata i udzielać odpowiedzi w duchu Ewangelii na najważniejsze pytania nie tylko młodych ludzi.

Człowiek w centrum

Już podczas lipcowej wizyty w Polsce, Ojciec Antonio Spadaro, redaktor naczelny jezuickiego pisma „La Civiltà Cattolica” zwrócił uwagę, że Papież Franciszek nigdy nie patrzy na tłum. Jego wzrok jest zawsze pochylony nisko, chce zobaczyć każdego pojedynczo, jednego po drugim. Jest bardzo skupiony na życiu osób, na ich konkretnych historiach. Podczas pierwszego wieczornego spotkania przy oknie na Franciszkańskiej, Ojciec Święty przypomniał o Maćku Cieśli, młodym wolontariuszu, który zmarł na raka 2 lipca, kilka tygodni przed rozpoczęciem Światowych Dni Młodzieży. Zaprojektował grafiki, które wisiały w całym Krakowie. Nikt nie wiedział, że Papież będzie o nim mówił. Dwie godziny przed wydarzeniem ktoś jednak wysłał e-maila do odpowiedniej osoby i Ojciec Święty opowiedział jego historię. Potem mama Maćka prosiła syna o znak, czy jest już dobrze: jej spotkanie wraz z mężem i Michałem, bratem Maćka, z Papieżem oraz historia, o której usłyszał z okna cały świat

pokazały najlepiej, że jest już dobrze. Franciszek jako człowiek o czułym, ojcowskim sercu wskazuje szczególnie na tych, którzy przeżywają trudne, wręcz tragiczne doświadczenia. Podczas pierwszej audyencji po powrocie wspominał o Susanie, dziewczynie z Rzymu, która zmarła nagle w Wiedniu, w drodze ze Światowych Dni Młodzieży, a także o Annie Marii Jacobini, włoskiej dziennikarce, której śmierć niespodziewanie spotkała w Polsce.

Z tym osobowym podejściem Papieża do każdego człowieka wiąże się wielka umiejętność słuchania i rozmawiania. Wychodząc od życia i od codzienności Franciszek wchodził w przestrzeń wiary oraz wskazywał świętość jako program na udane życie. Światowe Dni Młodzieży pokazały, że cechuje go wyjątkowe współbrzmienie z młodymi ludźmi. Podobne odczuwanie życia. Papież mówił jak młody do młodych o sprawach, które ich dotyczą, w szczególności różnych pytań i wątpliwości rodzących się z nieufności do polityki, ale także systemów nauczania i stylów wychowania. Młodzi ludzie nie mają często kogo pytać i z kim dyskutować. Franciszek stał się pierwszym i najważniejszym rozmówcą młodego pokolenia. To potwierdza jego wiarygodność i autorytet. Nie tworzy przy tym dystansu. Jego bliskość i bezpośredniość sprawiają właśnie, że jest słuchany. To podejście daje możliwość skonfron-

towania się uczestników z ich rówieśnikami spoza przestrzeni kościelnej. Dlatego Papież mówi często o zanieśieniu ducha spotkania do domów, rodzin, środowisk pracy, szkół i uczelni. Papież Franciszek wychodzi zwykle od doświadczenia życiowego, indywidualnego i społecznego, aby potem poprowadzić do pogłębienia wiary, szczególnie do spotkania z osobą Jezusa. Stale trzyma się zasady, że rzeczywistość jest ważniejsza niż idee i nie da się od niej uwolnić. W napięciu między rzeczywistością a ideami zawsze daje pierwszeństwo bliskiej rzeczywistości społecznej, spotkaniu z człowiekiem, szczególnie z prostym, wiernym i świętym Ludem Bożym oraz ubogimi.

Milczenie i obecność

Podczas swojej pielgrzymki wiele uwagi Franciszek poświęcił trudnym pytaniom, które po ludzku wciąż pozostają bez odpowiedzi. Czternaście minut trwało w telewizji milczenie na Placu Apelowym Obozu Auschwitz. Była oczywiście modlitwa,

zapalenie znicza, spotkanie z tymi, którzy przeżyli „fabrykę śmierci” lub pomagali tym, którzy mieli tam trafić. Piątek w czasie pielgrzymki Papież dotykał problemu cierpienia: podczas wizyty w szpitalu pediatrycznym, gdzie osobiście powitał każde z chorych dzieci i potem podczas Drogi Krzyżowej. Była ona dla wielu ludzi ogromnym przeżyciem z powodu znakomitego połączenia obrazu, gestu, ruchu czyli tego, co najbardziej przemawia do wyobraźni człowieka, ze słowem i muzyką. Rozważaniom samych stacji towarzyszyła prezentacja działań różnych osób i wspólnot obrazujących wszystkie uczynki miłosierdzia co do ciała i co do duszy. To wyraża konkretną odpowiedź na mękę Chrystusa we współczesnym świecie. Droga Krzyżowa trwa bowiem nadal: w chorych, dotkniętych wojną, bezdomnych, głodnych, tych, którzy nie wierzą w sens życia, są nieszczęśliwi, nie doświadczają skutków zbawienia i czują ciężar własnego grzechu.

Już w czasie rozmowy na pokładzie samolotu lecącego do Polski Papież Franciszek wspominał o wojnie. Często dodaje, że mamy do czynienia z kolejną wojną światową, która tym razem toczy się w kawałkach i to nie tylko na poziomie zbrojnym. Rozgrywa się przede wszystkim pomiędzy najgłębszymi pragnieniami i planami wyrażającymi to, co dobre i piękne, a pokusami oraz dążeniami wręcz nieludzkimi prowadzą-

cymi do degradacji i zniszczenia. Prawdziwym problemem jest dzisiaj zło, wręcz okrucieństwo, które zmierza do podporządkowania sobie serc i umysłów ludzi, do tego stopnia, że jedna osoba lub grupa osób uważa się za posiadającą prawo do decydowania o życiu innych: również dzieci nienarodzonych lub osób w podeszłym wieku. Papież Franciszek zwracał uwagę, że czynić dobro to nie tylko lekarstwo na zło, ale jedyna i niezastąpiona okazja, aby wzrastać w człowieczeństwie.

Podczas Światowych Dni Młodzieży ich uczestnicy otrzymali do rąk tzw. DOCAT, czyli praktyczne kompendium zawierające naukę społeczną Kościoła. Odpowiada ona na pytanie, co robić, aby w oparciu o Ewangelię zmieniać samych siebie, najbliższe otoczenie i w końcu cały świat. We wprowadzeniu Ojciec Święty napisał, że naszą ziemię pełną terroru i przemocy może odmienić tylko nawrócenie ludzkiego serca. W rozdziale poświęconym życiu w wolności i bez przemocy Papież zawarł twierdzenie, że ich przyczyną jest często kłamstwo,



a jeszcze bardziej niesprawiedliwość. Niesprawiedliwe struktury prowadzą zawsze do wyzysku i nędzy. Niemożność udziału w zyskach i ograniczona wolność objawiają się gwałtownym oporem. Dlatego wojny można uniknąć tylko tam, gdzie powstają wolne społeczności, w których panują sprawiedliwe relacje, a wszyscy ludzie mają perspektywy rozwoju. Wojnie pozwala też zapobiec przemyślana pomoc w rozwoju.

Najgłębszą chrześcijańską odpowiedź na wojnę i przemoc Papież Franciszek wyraził podczas sobotniego Czuwania na Campus Misericordiae: *Teraz nie zabierzemy się do wykrzykiwania przeciw komuś, nie zabierzemy się do kłótni, nie chcemy niszczyć. Nie chcemy pokonać nienawiści większą nienawiścią, przemocy większą przemocą, pokonać terroru większym terrorem. A nasza odpowiedź na ten świat w stanie wojny ma imię: nazywa się przyjaźnią, nazywa się braterstwem, nazywa się komunią, nazywa się rodziną.*

Miłosierdzie jako fundament życia

Kluczem do zrozumienia przesłania Papieża Franciszka podczas Światowych Dni Młodzieży w Krakowie pozostaje miłosierdzie. W swoich homiliach i przesłaniach nie wychodził od klasycznych fragmentów Ewangelii na ten temat. Nie przywoływał tekstów o Synu Marnotrawnym, o Miłosiernym Samarytaninie czy o Jawnogrzezniczcy. Posłużył się tekstem o Weselu w Kanie Galilejskiej, o Marii i Marcie oraz o Zacheuszu. Nie tyle chodziło o teksty same w sobie, ile o ich przeniesienie do życia, jako aktualnej historii, która dzieje się tu i teraz. Podczas sobotniego Czuwania Papież Franciszek nie przytoczył ani jednego fragmentu Biblii, zbudował całe Słowo Boże, opierając się na ludzkim doświadczeniu, na trzech świadectwach. Pokazywał, że przez te świadectwa Chrystus wypowiada się na trzy różne sposoby. My słyszeliśmy mocne świadectwo, on słyszał działanie Boże w nich obecne.

Czynne miłosierdzie sprawia, że wchodzimy na szczyty człowieczeństwa. Aby je osiągać nie można dać się obezwładnić różnym formom duchowego paraliżu, które mylą szczęście z wygodnym, spokojnym i bezpiecznym życiem. Różne „kanapy” wprowadzają nas w stan ośpałości, oglupienia i otumanienia, w którym inni decydują o naszym życiu. Ważne jest, aby zaufać swoim wielkim pragnieniom i aspiracjom serca. Nie można zgodzić się na wegetację czyniąc z życia „kanapę” beczynności i bylejakości oraz zgadzając się na utratę wolności. Papież podkreślał, że przyszliśmy na świat, aby pozostawić swój ślad. Dla chrześcijan ten ślad wyznacza pójście z odwagą za Jezusem po drogach świata, podejmując ryzyko opuszczenia „kanapy” komfortu, bezpieczeństwa i wygody, aby skierować się ku nowym horyzontom, o jakich nam się nie śniło. Pozo-

stawiamy ślad niosąc miłość Boga oraz radość, którą pozostawia w sercu każdy dobry gest i każda postawa miłosierdzia.

W odczytywaniu swojego miejsca w świecie i wartości życia bardzo przeszkadza niska opinia o sobie, czyli niska samoocena, poczucie wstydu, także z powodu własnych grzechów oraz szemrzący tłum, który wciąż wytyka błędy i upadki. Wskazując na postać ewangelicznego Zacheusza, Papież przypominał, że spojrzenie Jezusa wykracza poza wady i widzi osobę; nie zatrzymuje się na złu z przeszłości, ale przewiduje dobro w przyszłości; nie godzi się na zamknięcia, ale poszukuje drogi jedności i komunii, nie zatrzymuje się na pozorach, ale patrzy na serce. Jezus każdego wzywa po imieniu. Imię każdego jest jedyne i niepowtarzalne. Jesteśmy na zawsze w pamięci Boga, a ona pozostaje czułym i współczującym sercem.

Światowe Dni Młodzieży nie były jedynie wydarzeniem, które będziemy wdzięcznie i z nostalgią wspominać. Można powiedzieć, że w głębszym sensie rozpoczęły się dopiero dzisiaj i trwać będą jutro, w domu, bo od teraz to tam Jezus chce nas spotykać. Pan chce przyjść do naszego domu, pragnie być obecnym w codziennym życiu: w nauce, studiach i pierwszych latach pracy, przyjaźniach i uczuciach, planach i marzeniach. Właśnie zdanie o marzeniach najbardziej utkwiło mi w pamięci. „Niech Bóg błogosławi wasze marzenia” – to najpiękniejsze zdanie streszczające przesłanie Papieża Franciszka.

ks. Krzysztof Ołdakowski SJ

„Byś zostawił swój ślad w życiu”

Fragmety przemówienia Papieża Franciszka podczas czuwania z młodzieżą na Campus Misericordiae 30.07.2016 roku. Może zawierają apel nie tylko do młodzieży?

[...] Jednym z najgorszych nieszczęść, jakie mogą się przydarzyć w życiu, jest poczucie, że w tym świecie, w naszych miastach, w naszych wspólnotach nie ma już przestrzeni, by wzrastać, marzyć, tworzyć, aby dostrzegać perspektywy, a ostatecznie, aby żyć. Paraliż sprawia, że tracimy smak cieszenia się spotkaniem, przyjaźnią, smak wspólnych marzeń, podążania razem z innymi.

Ale jest też w życiu inny, jeszcze bardziej niebezpieczny paraliż, często trudny do rozpoznania, którego uznanie sporo nas kosztuje. Lubię nazywać go paraliżem rodzącym się wówczas, gdy mylimy

szczęście z kanapą! Sądzimy, że abyśmy byli szczęśliwi, potrzebujemy dobrej kanapy. Kanapa, która pomoże nam żyć wygodnie, spokojnie, całkiem bezpiecznie. Kanapa – jak te, które są teraz, nowoczesne, łącznie z masażami usypiającymi – które gwarantują godziny spokoju, żeby nas przenieść w świat gier wideo i spędzania wielu godzin przed komputerem. Kanapa na wszelkie typy bólu i strachu. Kanapa sprawiająca, że zostajemy zamknięci w domu, nie trzując się ani też nie martwiąc. „Kanapa szczęście” jest prawdopodobnie cichym paraliżem, który może nas zniszczyć najbardziej; bo po trochu, nie zdając sobie z tego sprawy, stajemy się ospali, ogłupiali, otumanieni, podczas gdy inni – może bardziej żywi, ale nie lepsi – decydują o naszej przyszłości. Z pewnością dla wielu łatwiej i korzystniej jest mieć młodych ludzi ogłupiałych i otumanionych, myślących

szczęście z kanapą; dla wielu okazuje się to wygodniejsze, niż posiadanie młodych bystrych, pragnących odpowiedzieć na marzenie Boga i na wszystkie aspiracje serca. [...]

Prawda jednak jest inna: Kochani Młodzi, nie przyszliśmy na świat, aby „wegetować”, aby wygodnie spędzić życie, żeby uczynić z życia kanapę, która nas uspi; przeciwnie, przyszliśmy z innego powodu, aby zostawić ślad. To bardzo smutne, kiedy przechodzimy przez życie nie pozostawiając śladu. A gdy wybieramy wygodę, myśląc o szczęściu z konsumpcją, wówczas cena, którą płacimy, jest bardzo i to bardzo wysoka: tracimy wolność. To jest cena. Jest wiele osób, które nie chcą, żeby młodzi byli wolni. Przeciwnie. Chcą, żeby byli otumanieni, ogłupiali.

Właśnie tutaj mamy do czynienia z wielkim paraliżem, kiedy zaczynamy myśleć, że szczęście jest synonimem wygody, że być szczęśliwym to iść przez życie w uśpieniu albo narkotycznym odurzeniu, że jedynym sposobem, aby być szczęśliwym, jest trwanie jakby w otępieniu. To pewne, że narko-

tyki szkodzą, ale jest wiele innych narkotyków społecznie akceptowanych, które w ostateczności czynią nas bardzo, a przynajmniej bardziej zniewolonymi. Jedne i drugie ogalają nas z naszego największego dobra: z wolności.

Przyjaciele, Jezus jest Panem ryzyka, tego wychodzenia zawsze „poza”. Jezus nie jest Panem komfortu, bezpieczeństwa i wygody. Aby pójść za Jezusem, trzeba mieć trochę odwagi, trzeba zdecydować się na zamianę kanapy na parę butów, które pomogą ci chodzić po drogach, o jakich ci się nigdy nie śniło, ani nawet o jakich nie pomyślałeś, po drogach, które mogą

otworzyć nowe horyzonty, nadających się do zarzania radością, tą radością, która rodzi się z miłości Boga, radością, która pozostawia w twoim sercu każdy gest, każdą postawę miłosierdzia. Pójść na ulice naśladować „szaleństwo” naszego Boga, który

uczy nas spotykania Go w głodnym, spragnionym, nagim, chorym, w przyjacielu, który źle skończył, w więźniu, w uchodźcy i w imigrancie, w człowieku bliskim, który jest samotny. Pójść drogami naszego Boga, który zaprasza nas, abyśmy byli aktorami politycznymi, ludźmi myślącymi, animatorami społecznymi. Pobudza nas do myślenia o gospodarce bardziej solidarnej. We wszystkich środowiskach, w jakich jesteście, miłość Boga zachęca nas do niesienia Dobrej Nowiny, czyniąc ze swojego życia dar dla Niego i dla innych. To znaczy do bycia odważnymi i wolnymi.

Możecie mi powiedzieć: Ojcze, ale to nie jest dla wszystkich, to tylko dla wybranych! Tak, a ci wybrani to ci wszyscy, którzy są gotowi dzielić swoje

życie z innymi. [...]

Drodzy Przyjaciele, jest to tajemnica, do której doświadczenia jesteśmy powołani wszyscy. Bóg czegoś od ciebie oczekuje, Bóg czegoś od ciebie chce, Bóg czeka na ciebie. Bóg przychodzi, aby złamać nasze zamknięcia, przychodzi, aby otworzyć drzwi naszego życia, naszych wizji, naszych



spojrzeń. Bóg przychodzi, aby otworzyć wszystko, co ciebie zamyka. Zaprasza cię, abyś marzył, chce ci pokazać, że świat, w którym jesteś, może być inny. Tak to jest: jeśli nie dasz z siebie tego, co w tobie najlepsze, świat nie będzie inny. To jest wyzwanie!

Czasy, w których żyjemy, nie potrzebują młodych kanapowych, ale młodych ludzi w butach, najlepiej w butach wyczynowych. Akceptują na boisku jedynie czołowych graczy, nie ma na nim miejsca dla rezerwowych. Dzisiejszy świat chce od was, byście byli aktywnymi bohaterami historii, bo życie jest piękne zawsze wtedy, kiedy chcemy je przeżywać, zawsze wtedy, gdy chcemy pozostawić ślad. Historia wymaga dziś od nas, byśmy bronili naszej godności i nie pozwalali, aby inni decydowali o naszej przyszłości. Pan, jak w dniu Pięćdziesiątnicy, chce dokonać jednego z największych cudów, jakiego możemy doświadczyć: sprawić, aby twoje ręce, moje ręce, nasze ręce przekształciły się w znaki pojednania, komunii, tworzenia. Pragnie On twoich rąk, by nadal budować dzisiejszy świat. Chce go budować z tobą. [...]

Powiesz mi: Ojcze, ale mam swoje wielkie ograniczenia, jestem grzesznikiem, co mogę zrobić? Kiedy Pan nas wzywa, nie myśli o tym, kim jesteśmy, kim byliśmy, co zrobiliśmy lub czego nie zrobiliśmy. Wręcz przeciwnie: w chwili, kiedy nas wzywa, patrzy na wszystko, co moglibyśmy zrobić, na całą miłość, jaką jesteśmy w stanie rozsiewać. On zawsze stawia na przyszłość, na jutro. Jezus kieruje cię ku nowym horyzontom. Dlatego, Przyjacielu, Jezus dziś ciebie zaprasza, wzywa cię, byś zostawił swój ślad w życiu, ślad, który naznaczyłby historię, który naznaczyłby twoją historię i historię wielu ludzi.

Współczesne życie mówi nam, że bardzo łatwo skupić uwagę na tym, co nas dzieli, na tym, co rozłącza jednych od drugich. Chcieliby oni, byśmy uwierzyli, że zamknąć się w sobie, to najlepszy sposób, by uchronić się od tego, co wyrządza nam zło. Dzisiaj my, dorośli, potrzebujemy was, byście nas nauczyli żyć razem w różnorodności, w dialogu, w dzieleniu wielokulturowości nie jako zagrożenia, lecz jako szansy: miejcie odwagę nauczyć nas, że łatwiej jest budować mosty, niż wznosić mury! A wszyscy razem prosimy, abyście od nas żądali kroczenia drogami braterstwa. [...]

Dzisiaj Jezus, który jest drogą, wzywa ciebie do pozostawienia swojego śladu w historii. On, który jest życiem, zachęca ciebie do zostawienia śladu, który wypełni życiem twoją historię, a także dzieje wielu innych ludzi. On, który jest prawdą, zaprasza ciebie do porzucenia dróg separacji, podziału, bezsensu. Czy pójdziesz? Co twoje ręce i nogi odpowiedzą Panu, który jest drogą, prawdą i życiem? Czy pójdziesz? [...]

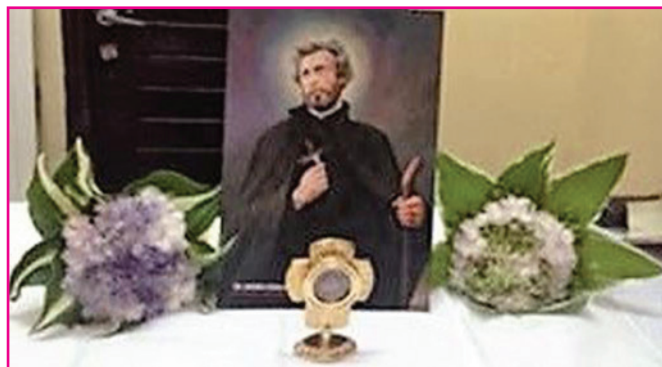
Redakcja na podstawie KAI

Relikwie Św. Andrzeja Boboli w Areszcie Śledczym w Szczecinie

Z inicjatywy Bractwa Więziennego, posługującego od kilku lat w Areszcie Śledczym przy ul. Kaszubskiej 28 w Szczecinie, w dniu 28 maja 2016 roku zostały wprowadzone relikwie Św. Andrzeja Bobo-



li. Mszy św. koncelebrowanej przez Ks. Arkadiusza Skwarę, kapelana Aresztu oraz O. Bernarda Gonskę SJ z Parafii Św. Andrzeja Boboli w Szczecinie, przewodniczył Ks. Prałat Aleksander Ziejewski, proboszcz Parafii Św. Jana Chrzciciela. We Mszy Św. uczestniczyła ppłk Bogumiła Skorna, Dyrektor



Aresztu Śledczego, członkowie Bractwa Więziennego, przedstawiciele Oddziału Zachodniopomorskiego Stowarzyszenia Krzewienia Kultu Św. An-

Fot. Bogumiła Skorna

drzeja Boboli oraz kilkunastu osadzonych. W homilii O. Bernard przybliżył uczestnikom liturgii postać Św. Andrzeja Boboli w kontekście trwającego Roku Miłosierdzia. Nawiązał on do czynków miłosierdzia, szczególnie akcentując jeden z nich: „więźniów pocieszać”. Doceniając działalność Bractwa Więziennego w Areszcie, zaznaczył, że teraz Areszt nawiedził i pozostanie na stałe Patron Polski, Św. Andrzej Bobola. Zachęcił osadzonych, by wzywali wstawienia Świętego oraz szukali u Niego pocieszenia w często bardzo trudnych problemach osobistych i rodzinnych.

Na zakończenie Mszy Świętej uczestnicy liturgii oddali cześć relikwiom Św. Andrzeja Boboli oraz otrzymali pamiątkowe obrazki i modlitwy do Świętego. Następnie Ks. Prałat A. Ziejewski przeniósł relikwie do kaplicy, umieszczając je na stałe do specjalnie przygotowanego relikwiarium. Następnie Pani Dyrektor Aresztu Śledczego ppłk Bogumiła Skorna podziękowała wszystkim za obecność i zorganizowanie tak doniosłej uroczystości oraz życzyła, by obecność relikwii Patrona Polski w tak szczególnym miejscu, owocowała w życiu każdego człowieka, który przebywa i pracuje w tym miejscu.

Oprac. O. Bernard Gonska SJ

Miłosierdzie darem, ale i wyzwaniem

Kolejni Papieże dbają o to, by praca Kurii Rzymskiej nie ograniczała się do administrowania spraw Kościoła Powszechnego, ale była osadzona w osobistym i wspólnotowym doświadczeniu wiary. W końcu lutego 2016 roku Papież Franciszek zaprosił wszystkich pracowników Urzędów Watykańskich i instytucji współdziałających ze Stolicą Apostolską na spotkanie poświęcone Jubileuszowi Miłosierdzia. Rozważanie o miłosierdziu w codziennym życiu, szansy i wyzwania, jakim jest dla naszego życia chrześcijaństwo, prowadził słoweński jezuita, znany z pisania ikon, o. Marko Rupnik.

O. Marko Rupnik pisze ikony, stanowią one wystrój licznych kaplic nie tylko Rzymu, ale w wielu krajach świata, m.in. w Centrum Jana Pawła II w Krakowie. Jest wrażliwy na wymowę twarzy. Twarz chrześcijanina w jakiś sposób powinna odbijać twarz Chrystusa. W chrześcijaństwie żyje Kościół, bo od chwili sakramentu chrztu człowiek jest wszczepiony w Winny Krzew, jakim jest Chrystus, uczestniczy w życiu Tego, który mówił: „kto widzi Mnie, widzi i Ojca” (Jan 14,9).

Dzięki Biblii poznajemy Boga w historii. Objawia się jako Bóg miłosierny, na różne sposoby towarzyszący drodze człowieka, przełamujący bariery oddzielające człowieka grzesznego, zagubionego, od Boga Życia. Miłosierdzie jest wyrazem miłości, jakim Bóg osiąga człowieka w jego grzechu i w jego śmierci. Syntetycznie wyraża to Orędzie Wielkanocne, stanowiące część liturgii Wigilii Paschalnej: „jest to ta noc, która światłem ogniastego słupa rozproszyła ciemności grzechu, a teraz uwalnia wszystkich wierzących w Chrystusa na całej ziemi od zepsucia pogańskiego życia i od mroku grzechów, do łaski przywraca i gromadzi w społeczności świętych. Tej właśnie nocy Chrystus skruszywszy więzy śmierci, jako zwycięzca wyszedł z otchłani”.

Jedność i miłosierdzie są cechą Boga i znakiem Jego postawy wobec nas. Jesteśmy przestrzenią ujawnienia się i komunikacji miłosierdzia Bożego. Trzeba więc, byśmy zaczęli żyć według życia Bożego, czyli otwarci na innych. Św. Jan w Ewangelii odnotował słowa Jezusa: Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który go uprawia. Wytrwajcie we Mnie, a Ja będę trwał w was. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity.

Ta więź między nami a Winnym Krzewem – Jezusem i Ojcem, właścicielem winnicy – łączy się z trzema elementami, ważnymi w naszym życiu codziennym, w relacjach międzyludzkich, też we wspólnocie wiary, jaką stanowimy jako Kościół:

Przycinanie gałązek ma miejsce dwa razy. Pierwsza przycinka ma na celu rozwój winorośli. Potrzebna jest roztropność, które gałązki odcinać, a które mają się wzmocnić, aby winorośl zaowocowała, a nie uschła, zamknięta w sobie. Drugie przycinanie gałązek jest jeszcze bardziej delikatne. Następuje, gdy już widać małe gronka. Niektóre trzeba odciąć, by całość przyniosła dojrzały owoc, jakim jest ostatecznie wino. Obfite i dobre. Właściciel winnicy zna się na tym. Przypowieść jest apelem, byśmy byli w kontakcie z Bogiem, a nie zastępowali Właściciela Winnicy i nie odcinali gałązek według naszego widzimisie, według mody czasów, nacisków takiego czy innego nurtu kultury. Tylko Ojciec wie, co przyniesie obfity owoc. I tylko Ojciec wie, jaki jest oczekiwany owoc. Ojciec jest tym, który dba o swoją winnicę poprzez epoki, wydarzenia historii, kręte drogi ludzkie.

Kolejnym etapem jest „tłocznia”. Zarówno oliwki, tak i winogrona nie są produktem końcowym winnego krzewu, są wrzucane do prasy. Abyśmy przynieśli owoc, potrzebne jest dojrzewanie paschalne. Miłość Boża wyraża się na przestrzeni hi-

storii w odniesieniu do męki i zmartwychwstania Pana. Podobnie jest z owocowaniem życia każdej, każdego z nas, jeśli dar z siebie ma przełamać mrok śmierci. Nie można zatrzymać się na pierwszym etapie życia, kiedy coś tworzymy, inicjujemy, zyskujemy. Potrzebne jest przejście przez tłocznię, przez prasę, przez fazę moszczu, by stać się winem. Chrystus, mówiąc o ziarnie, zauważa: „Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity”. Owoc przyniesie ten, kto nie jest wpatrzony w siebie, ale kształtuje swoje życie jako ofiarne dla innych, jako bogate Bogiem.

Trzecia obserwacja dotyczy drewna winorośli. Jest specyficzne, jedyne w swoim rodzaju. Już w Starym Testamencie mówił o tym Ezechiasz (15,3-5): „Czy weźmie się z niego drewno, by uczynić jakiś przedmiot? Czy użyje się go do zrobienia kołka, aby na nim zawiesić jakiegokolwiek naczynie? Oto w ogień się wrzuca je na spalenie. Obydwa jego końce ogień już strawił, a środek został nadpalony. Czy przyda się jeszcze na co? Oto gdy jeszcze było nie-
tknięte, już nie nadawało się do obróbki; tym mniej się nada do obróbki, gdy ogień je strawił, a ono spłonęło”. Drewno winorośli nie nadaje się do niczego, jak tylko do dojrzewania winogron. Już w starożytności rolnicy robiąc mydło z popiołu wiedzili, że nie należy brać popiołu z winorośli, bo będzie tylko brudziło. Bez-
żyteczne drewno, zarazem



jedyne, które wchłaniając wodę, przenikającą gałązki, pozwala na rozwój winogron, które wytłoczone przekształcają się w moszcz, potem dojrzałe winogrona. Mówiąc o winorośli i młodych pędach, Chrystus naprowadza nas na jakość naszego człowieczeństwa. Tym drewnem jest człowiek, jeśli przyjmie strumień życia, strumień, który przepływa, a jest nim życie Syna mającego jako źródło Ojca – przynosi owoc, dla którego człowiek jest stworzony. Miłość, radość, w relacjach z Bogiem i z ludźmi. Jeśli jednak nie nawiąże kontaktu synowskiego z tym Bożym życiem, kończy tragicznie jak każde inne stworzenie. Jest pędem, który pada na ziemię i usycha. Należymy do Chrystusa, rzeczywiście jesteśmy chrześcijanami, jeśli jesteśmy w żywotnej, synowskiej więzi z Chrystusem. Jeśli poprzez nas biegnie życie Boże, przyniesiemy trwałą owoc. On jest przestrzenią Ducha Świętego, która przenika ludzkość i tworzy jedność, przygarnia nas swoim miłosierdziem pomimo naszej grzeszności i ograniczoności. Apostoł Jan wyznaje: „My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy

braci, kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci (1 J 3,14). [...] Ten, kto ma Syna, ma życie, a kto nie ma Syna Bożego, nie ma też i życia (5,12)”. Jezus wprowadził nową relację między Bogiem a człowiekiem, społecznością ludzką, opartą o miłość relację nowego przymierza. Znamienne, że dzieło odkupienia Jezus zaczyna od Kany Galilejskiej, od obecności na uczcie weselnej i od zamienienia wody w wino, którego zabrakło gospodarzom.

Marko Rupnik zwraca uwagę na inne wydarzenie charakterystyczne. Ewangelista Marek opisuje spotkanie z człowiekiem religijnym, praktykującym, bogatym, ale nie odczuwającym satysfakcji, nie będącym szczęśliwym w życiu. Boi się śmierci, chciałby żyć w nieskończoność, a wie, że umrze. Jego religijność jest rodzajem kontraktu, handlu. „«Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?» Znasz przykazania: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę. On Mu rzekł: «Nauczycielu, wszystkiego tego przestrzegalem od mojej młodości». Wtedy Jezus spojrzął z mi-
łością na niego i rzekł mu:

«Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!» Lecz on spochmurniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości”.

Mentalność religijna oparta o gesty, czyny człowieka, ale nie sięgająca je-

go wnętrza, jego zabezpieczeń, stanu posiadania, jego statusu społecznego... Jezus chce nas wyprowadzić z tego wszystkiego co stanowi nasze uzależnienie, byśmy w Nim odnaleźli drogę prowadzącą do pełni życia. Jan Ewangelista dopowiada o Pasterzu i o nas: „A kiedy wszystkie wyprowadzi, staje na ich czele, a owce postępują za nim, ponieważ głos jego znają”. Przymierze nie zostało zamienione na jakąś inną rzecz, na jakieś zabezpieczenie, ale jest drogą z i za Jezusem. Chrystus ukazuje się jako przestrzeń, w której, jak mówi św. Paweł, mamy wolny dostęp do Ojca. Jezus nam zapoczątkował drogę nową i żywą, przez zasłonę, to jest przez ciało swoje, do tronu łaski. Ale nie jest to automatyzm. Potrzebne jest zaangażowanie człowieka, podjęte w sposób wolny i świadomy, idąc dzień po dniu drogą wiary. Paweł przestrzega Galatów: Czyż jesteście aż tak nierozumni, że zacząwszy duchem, chcecie teraz kończyć ciałem? Czyż tak wielkich rzeczy doznaliście na próżno?

Istnieje niebezpieczeństwo, że także wewnątrz Ciała Chrystusa, jakim jest Kościół, utkniemy w

martwym punkcie. Człowiek jest usprawiedliwiony darmo, mocą Chrystusa. Potrzebne jest współdziałanie z naszej strony, ale punkt centralny spoczywa na Panu i Jego Łasce. Indywidualizm kultury współczesnej wciska się i do chrześcijaństwa, koncentrując naszą uwagę na sobie samym, bez odniesienia do wspólnoty, bez wrażliwości na los i potrzeby innych. Wtedy brakuje czegoś istotnego: nie widać się życia jako komunii włączającej innych. Mamy wtedy obraz chrześcijaństwa jako rzeczywistości indywidualnej, doskonałości jednostki a nie rzeczywistości życia wiecznego, którą Jezus Chrystus otworzył nam swoją męką, śmiercią i mocą zmartwychwstania.

Chrześcijaństwo nie obiecuje doskonałości, ale obiecuje życie wieczne w jedności z Ciałem Chrystusa. Wymaga wiary jako przyjęcia życia i daru, a nie jako zdobyczy, która mi się należy... Nie chodzi o drobne „poprawienie człowieka”, ale o to, by odżył, by stał się nowym człowiekiem, wrażliwym na fakt synostwa Bożego i więzi z innymi w drodze za Jezusem, do tego, co wieczne. Własnym wysiłkiem możemy stać się lepsi, ale nigdy sami nie staniemy się synami Bożymi. To Kościół rodzi nas jako synów Boga i otwiera możliwość, byśmy żyli jako wolni synowie/córki Boga.

Nasza wiara jest otwarciem na życie, jest wprowadzeniem we współdziałanie między Bogiem i człowiekiem. Apostoł Paweł wylicza tego owoce: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Są to przejawy dojrzałości naszego człowieczeństwa, owocowania człowieka, który jest wszczepiony w Winny Krzew, w Jezusa Chrystusa, owocowania człowieczeństwa, które rozwija się światłem i mocą Ducha Świętego, idąc za Synem.

Miłosierdzie Boże obejmuje człowieka. Stworzony przez Boga jest uprzywilejowanym „miejscem” w którym realizuje się Boże miłosierdzie. Dotyczy ono osoby ludzkiej, konkretnego człowieka, ten człowiek nie jest „samotną wyspą”. Żyje w społeczności odkupionej krwią Jezusa, jest częścią wspólnoty wiary, Kościoła.

Przyjęcie nowego życia w Chrystusie rodzi nową mentalność, nowy typ wrażliwości wspólnotowej i wspólnototwórczej. Człowiek zanurzony w życie mocą Ducha Świętego, staje się zdolny widzieć szerzej wydarzenia, wobec których staje i te, które dzieją się w świecie, w środowisku, w rodzinie. Życie chrześcijańskie jest stałym odnowieniem poprzez miłosierdzie Boga w Chrystusie. Sprawia, że tam, gdzie jesteśmy, wzrasta klimat wspólnoty otwartej na innych, zmniejszania napięć i budzenia poczucia współodpowiedzialności za siebie. W przeciwnym razie zostaje powierzchowność, przeważa życie prowadzące ku śmierci.

o. Andrzej Koprowski SJ

Jezuicki Uniwersytet Trzeciego Wieku

Szóstego czerwca 2016 roku na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie, Sekcja Św. Andrzeja Boboli, Collegium Bobolanum, piknikiem w ogrodzie jezuickim nastąpiło zakończenie I roku Jezuickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Uroczystość zorganizował kierujący Uniwersytetem o. prof. dr hab. Marek Sokołowski SJ oraz studenci – seniorki i seniorzy, przynosząc wiele smakowitych wiktuałów.

Studia spełniły pokładane nadzieje, o czym świadczy wysoka frekwencja na wykładach. Obej-



Fot. M. Gliński

mowały one dziedzinę duchowości, Biblii, etyki i doktryny chrześcijańskiej, problemy związane ze zdrowiem fizycznym i psychicznym, komentarze wydarzeń politycznych i społecznych, które powinny pomóc zrozumieć najważniejsze zjawiska w zglobalizowanym świecie. Zajęcia prowadzili doświadczeni wykładowcy – jezuici oraz inni specjaliści: nauk medycznych (kardiolodzy, neuropatolodzy), psychiatry, politolodzy, socjologowie, mówiący językiem prostym i komunikatywnym. W ramach zajęć fakultatywnych zorganizowano wyjścia do teatru.

Słuchacze Uniwersytetu otrzymali indeksy Collegium Bobolanum. Po zakończeniu studiów udział w cyklu zajęć potwierdzony będzie Certyfikatem. W październiku rozpoczną się zajęcia na II roku Uniwersytetu.

Maciej Gliński

Zrozumieć Franciszka

Argentyna biedy i nadziei

Dla wielu mieszkańców Buenos Aires ich sąsiedzi ze slumsów to w większości przestępcy, handlarze narkotyków. Dla duchownych, którzy tu prowadzą parafie, to ludzie doświadczeni przez los, marginalizowani i często wykorzystywani.

Jedną z nieodłącznych rzeczywistości Argentyny są *villas miserias*, dzielnice nędzy. Jeszcze do niedawna nie istniały na mapach urbanistycznych. Z obojętnością lub pogardą traktowała je też znaczna część społeczeństwa. Jednak trudno je pominąć, są nieodłączną częścią argentyńskiej rzeczywistości. Szacuje się, że w samym Buenos Aires w kilkunastu takich nielegalnych osiedlach mieszka ok. 280 tys. ludzi. W całej Argentynie, w skrajnych warunkach – ponad 2,4 mln. Opieka duchowa nad nimi była częścią duszpasterstwa o. Jorgego Bergoglia SJ.

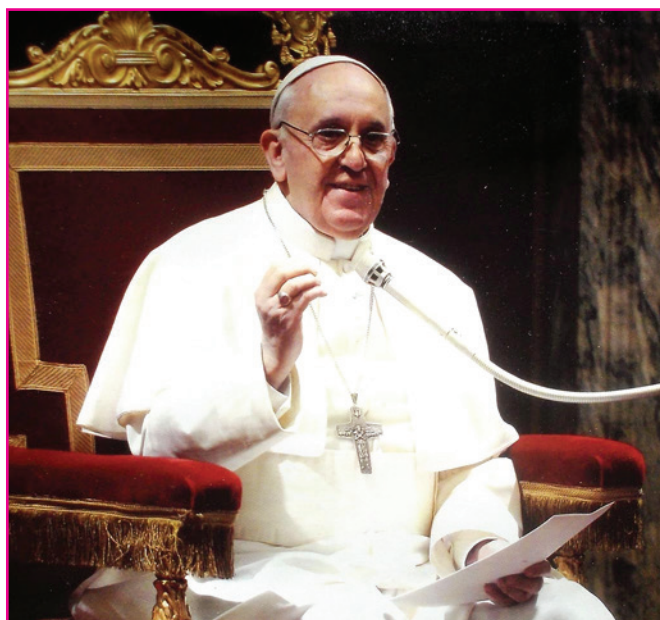
O wiele łatwiej żyje się w slumsach powstałych wokół dużych miast. W pobliżu parafii są już jadłodajnie, szkoły, ambulatoria, domy opieki dla osób starszych, a nawet ośrodki terapii uzależnień. Wsparcia udzielają księża i wolontariusze. Dużo trudniej jest na peryferiach rozległych argentyńskich prowincji, gdzie nie należą do rzadkości prowizoryczne baraki bez prądu i wody. Brakuje dosłownie wszystkiego. Ludzie starają się sprzedawać znalezione na wysypiskach butelki i makulaturę, tam znajdują też resztki jedzenia, w przeciwnym razie jedyne, na co mogą sobie pozwolić, to *reviro* – mieszanka mąki, wody, soli i oliwy, często jedyne posiłek w ciągu dnia. Najtrudniejsze jednak w tej rzeczywistości, jak mówią mieszkańcy *villas miserias*, wcale nie jest ubóstwo, ale odrzucenie, obojętność, a czasem i pogarda, jakich doświadczają.

Ukryte miasto

Ogromny kryzys, który dotknął Argentynę w latach 30-tych, pozbawił wielu mieszkańców dorob-

ku całego życia. Uruchomił również masowe migracje ludności z odległych wiosek interioru do miast. Miasto niesło nadzieję na pracę i chleb. Niestety, szybko okazało się, że rzeczywistość miejska jest równie trudna i także tu wiele osób jest skazanych na bezdomność. Podobny los spotykał emigrantów z uboższych państw: Paragwaju, Peru i Boliwii, którzy często byli analfabetami. Nie mając możliwości powrotu do domu, budowali oni prowizoryczne baraki z drewna, metalu z tego, co znaleźli na śmietnikach. Także z kartonów, stąd do dziś bezdomnych często nazywa się po prostu *cartoneros*.

Osiedla biedy rozrastały się. W roku 1960 mieszkało w nich 34 tys. osób, w 1966 – blisko 94 tys., a w kolejnym dziesięcioleciu liczba bezrobotnych osiągnęła już 200 tys. ludzi. Początkowo rządzący starali się doraźnie ubogim pomagać, jednak trudna sytuacja gospodarcza, niepokoje polityczne, zmagania o władzę i zamachy stanu nie sprzyjały rozwiązywaniu problemów, a raczej je pogłębiały. Osiedla baraków zaczęły sta-



dla baraków zaczęły stać się przeszkodą. Najtrudniej, jak wspominają mieszkańcy, było w czasach dyktatury wojskowej w latach 1976-83. Kiedy w 1978 r. w Argentynie odbywały się mistrzostwa świata w piłce nożnej, junta nakazała zbudować mur otaczający jedną z ubogich dzielnic przy Bergrano, aby turyści nie widzieli panującego tam ubóstwa – stąd wzięła się też późniejsza nazwa „Ukryte Miasto”. W kolejnych latach junta stosowała już

politykę „oczyszczania miasta”. Wielu ludzi musiało ukrywać się lub uciekać na prowincję. Dopiero po w połowie lat 80-tych mogli powrócić do stolicy Argentynacy i ludność autochtoniczna z interioru, przyciągani obietnicami lepszego życia. Zapraszali ich często sami politycy, którzy w ten sposób chcieli zyskać większe poparcie. Obiecywali pracę, lepsze życie, umożliwiali nawet skrócenie czasu oczekiwania na dokumenty, których ubodzy zwykle nie posiadali. Jednak tuż po wyborach politycy zapominali o swoich zobowiązaniach, a wyborcy zmuszeni byli zamieszkać w *villas*.

Ubóstwo materialne i duchowe bezdomnych poruszyło wielu księży, którzy starali się nieść im pomoc. Pod koniec lat 60-tych pracę z biednymi rozpoczęli głównie duchowni skupieni wokół o. Carlosa Mugicy i Ruchu Księża Trzeciego Świata. Niektórzy angażowali się w ruch rewolucji społecz-

nej, inni wypełniali ewangeliczny obowiązek niesienia pomocy potrzebującym. Jednak zwykle każdego z pracujących w *villas* księży władza uważała za zwolenników socjalizmu i szykanowała. W roku 1974 szwadrony śmierci zastrzeliły o. Carlosa Mugicę.

Na spotkanie człowieka

Jorge Bergoglio już jako student kolegium jezuitów z bliska obserwował w Chile skutki ubóstwa materialnego i duchowego. W ramach duszpasterstwa katechizował dzieci z biednych chilijskich dzielnic. W liście do swojej najmłodszej siostry Eleny prosił o wsparcie modlitewne jego misji. Powróciwszy do Argentyny, nie zapomniał o duszpasterstwie pośród biednych. Jako biskup i kardynał odwiedzał slumsy stolicy. Odprawiał Msze, prowadził procesje z okazji różnych uroczystości, udzielał sakramentów, odwiedzał domy i błogosławił je. Jako biskup chciał też mieć kontakt z tymi księżmi diecezji, którzy pracowali w *villas miserias*. Uruchomił więc specjalny numer telefonu dostępny tylko dla nich. Dążył również do umocnienia i sformalizowania duszpasterstwa ubogich.

Impulsem do utworzenia specjalnego wikariatu dla *villas miserias* były groźby śmierci, jakie otrzymywał od handlarzy narkotyków pracujący w *villas* o. Jose Maria Di Paola. Naraził się on grupom przestępczym, gromadząc wokół parafii młodzież, zakładając centrum odwyku dla uzależnionych od narkotyków dzieci, a także publikując wraz z grupą księży dokument zwracający uwagę na spustoszenie, jakie niesie biznes narkotykowy. Na specjalnej konferencji bp Bergoglio ogłosił powstanie wikariatu, a o. Di Paolę mianował wikariuszem. Ta decyzja, w opinii komentatorów, miała uchronić o. Josego przed śmiercią. Otworzyła też nowy rozdział w duszpasterstwie ubogich dzielnic. Księża ze slumsów odczuli ogromne wsparcie swojego biskupa. Liczba tych, którzy chcieli zaangażować się w pomoc potrzebującym, stopniowo wzrastała. Dziś jest ich około 30. Pomoc niosą im świeccy, którzy po wcześniejszym kursie katechetycznym odwiedzają mieszkańców, ewangelizują i zapraszają do parafii. Praca księży przynosi wymierne efekty, przede wszystkim w aktywizacji młodzieży i dzieci. To z kolei owocuje powołaniami do kapłaństwa, dlatego też pod koniec lat 90-tych abp Bergoglio zgodził się na utworzenie dwóch instytutów dla powołań w biednych dzielnicach. Wielu chłopców nie ukończyło szkół, dlatego w instytucie przez kilka lat nadrabiają zaległości, przechodzą pierwszy etap formacji i posługują przy parafii, by później móc wejść na dalszy etap przygotowania do kapłaństwa. Każdego roku z ubogich dzielnic przychodzi przynajmniej dwóch kleryków. Statycznie to więcej niż zgłasza się w całej archidiecezji Buenos Aires.

Villa 31

W sercu Buenos Aires, naprzeciwko jednej z bogatszych dzielnic stolicy La Recoleta, usytuowana jest Villa 31. Wbrew nazwie nie jest to kolejna luksusowa dzielnica, ale slumsy. Ich panoramę tworzą ściśle przylegające do siebie dwu – trzypiętrowe budynki, pomalowane jaskrawymi kolorami, niektóre zdobione muralami. Rozdziela je sieć wąskich, krętych uliczek. Nie ma tu adresów, nazw ulic. Zwykle mieszkania na parterze zasłonięte są żelaznymi kratami. Na kilkunastu metrach kwadratowych mieszka liczna często rodzina ze swoim dobytkiem.

Dziś w Villa 31 jest mały kościół parafialny, jadalnia, szkoła rzemieślnicza, boisko dla dzieci, ośrodek leczenia dla narkomanów, a nawet lokalne radio. Wszystko powstało wspólnym wysiłkiem mieszkańców i księży. Duchowni, którzy dobrowolnie zgodzili się zamieszkać w slumsach, i wolontariusze są łącznikiem ze światem, stawiającym ubogim bariery. Poza pracą duszpasterską księża angażują się w rozwiązywanie codziennych trudności, pomagają uzyskać materiały budowlane, organizują szkoły, szukają pracy potrzebującym, a wcześniej także adresu, który będzie można wpisać do CV.

Księża i wolontariusze szukają też możliwości wsparcia z programów i projektów rządowych i ministerialnych. Dzięki tej pomocy wiele młodych osób mogło ukończyć szkołę, zdobyć konkretny zawód, znaleźć pracę i opuścić slumsy. Dużym problemem nadal pozostaje narkomania. Dzieci i młodzież zażywają *pacos*, toksyczne resztki z produkcji kokainy, które można kupić już za kilka peso. Księża i wolontariusze proponują im zajęcia sportowe, warsztaty zawodowe i zaangażowanie w Hogar de Cristo, centrum pomocy dla uzależnionych. Innym problemem jest też przestępczość. W ostatnich latach zmalała liczba strzelanin w dzielnicach biedy, w których ginęli również przypadkowi mieszkańcy. Nadal jednak brak pracy i perspektyw oraz odrzucenie społeczne popycha wiele osób do kradzieży, handlu narkotykami i bronią.

Pierwszymi ofiarami są mieszkańcy *villas*, naznaczeni piętnem przestępców. Księża jednak podkreślają, że nie są oni przestępcami. To przede wszystkim otwarci, serdeczni, pracowici i skromni ludzie, którzy doświadczyli w życiu różnych dramatów i zmagają się z codziennymi problemami. Mają wewnętrzną radość, potrafią okazywać solidarność i całą swoją nadzieję złożyli w Bogu. I tej ufności nie odbiera im żaden brak ludzkich zabezpieczeń. Tutaj niezwykle wiernie brzmią tak często wypowiedane przez Argentyńczyków słowa: *si Dios quiere* – jeśli taka będzie wola Boża.

Artykuł autorstwa Agnieszki Gracz,
wydrukowany w Tygodniku „Idziemy”
nr 27 (561), 3 lipca 2016 roku

Do wyższych spraw

Pod takim tytułem ukazał się w dniu 22.05.2016 roku, w piśmie „Idziemy”, artykuł redaktora naczelnego pisma, ks. Henryka Zielińskiego, który to tekst dzięki uprzejmości redakcji poniżej drukujemy.

Wyniki ostatnich sondaży na temat potrzeby zaangażowania się Kościoła w spór o Trybunał Konstytucyjny mogą cieszyć. Z badań przeprowadzonych w ubiegłym tygodniu przez Instytut Badań Rynkowych i Społecznych na zlecenie „Rzeczpospolitej” wynika bowiem, że ponad trzy czwarte (76 proc.) Polaków nie chce, aby Kościół podejmował się roli mediatora w tym konflikcie.

Środowiska nawołujące dzisiaj do włączenia się episkopatu w rozwiązywanie międzypartyjnego sporu o Trybunał są tymi, które jeszcze niedawno oskarżały Kościół o wtrącanie się do polityki. Polityką nazywano wówczas obronę małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny, wołanie o szacunek dla godności człowieka i jego prawo do życia od poczęcia czy apele o niedyskryminowanie jedynej katolickiej telewizji w jej staraniach o miejsce na multipleksie. Teraz wtrącanie się w międzypartyjne zwady miałyby jednak być apolityczne i pożądane. Cóż za zmiana!? Wcale nie chodzi przy tym o autentyczną mediację, tylko o to, aby episkopat, niepomny na trudne doświadczenia z niedawnymi rządami PO-PSL, bezwarunkowo wsparł te formacje i inne, będące dzisiaj w opozycji. Głos Kościoła miałby być młotem na rządzącą koalicję prawicowych partii, które dopiero co – demokratycznie – doszły do władzy. Tylko po co to Kościołowi?

Kościół wielokrotnie w ponad tysiącletniej historii naszej ojczyzny nie liczył się z bilansem zysków i strat, kiedy zachodziła potrzeba obrony słabszych i uciśnionych. Tak było w czasach św. Stanisława ze Szczepanowa, który stawanie po stronie poddanych wobec samowoli króla oraz obronę godności ponoć nie do końca wiernych żon przed brutalnością ich mężów – królewskich wojów – przypłacił życiem. Polski ksiądz Paweł Włodkowic przed dostojnikami kościelnymi zgromadzonymi na soborze w Konstancji (1414 r.) bronił prawa pogan do życia zgodnie z sumieniem, narażając się przez to na oskarżenia ze strony niemieckich zakonników o herezję. Biskupi polscy po powstaniu styczniowym występowali wielokrotnie w obronie Żydów, zwanych wówczas „starozakonnymi”, mimo że ściągali przez to na siebie tym większy gniew cara. A w bliższych nam czasach ks. Marceli Godlewski trafił do więzienia po przewro-

cie majowym, bo upominał się o swego parafianina, wiernego rządowi gen. Włodzimierza Zagórskiego, po którym słuch zagał. Ojciec Maksymilian Kolbe dobrowolnie poszedł na śmierć dla ratowania w niemieckim obozie KL Auschwitz życia innego więźnia, Franciszka Gajowniczka. Prymas Tysiąclecia bronił wolności Kościoła przed komunistycznym reżimem, płacąc za to więzieniem, ks. Jerzy Popiełuszko zaś oddał życie za upominanie się o prawo ludzi pracy do prawdy, wolności i godnego życia. Takich przykładów można przytaczać wiele i z każdej epoki.

Ludzie Kościoła potrafią stawać w obronie ojczyzny. Święty Jacek bronił Wrocławia przed Tatarami, o. Augustyn Kordecki bronił Jasnej Góry przed Szwedami, kanonik Mikołaj Kopernik uczestniczył w obronie Olsztyna przed Krzyżakami – a to tylko pierwsi z brzegu. Duchownych nie brakowało wśród konfederatów barskich i uczestników powstań niepodległościowych, podczas Cudu nad Wisłą, w Powstaniu Warszawskim, wśród katowanych w ubeckich kazamatach i strajkujących w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Nazwiska o. Marka, karmelity, ks. Stanisława Brzóska, ks. Ignacego Skorupki, ks. Zygmunta Kaczyńskiego, jak również ks. Romana Kotlarza, ks. Sylwestra Zycha, ks. Stanisława Suchowolca i ks. Stefana Niedzielaka na trwałe weszły do polskiej historii. Przedstawiciele Kościoła wchodzili w skład Rady Regencyjnej, gdy Ojczyznę rozdarta między trzech zaborców trzeba było dźwignąć i scalić w jedno państwo. Zasiadli też przy okrągłym stole w przekonaniu, że może ich obecność zapewni uczciwość rozmów komunistów z Solidarnością.

Kościół nie ucieka bowiem od brania odpowiedzialności za naród i za człowieka. Nie wycofuje się także z przestrzeni publicznej. Kiedy rzeczywistość trzeba, potrafi wszystko postawić na jednej szali. Ale czy dzisiaj z powodu zmiany rządzących w Polsce pojawiły się jakieś nowe zagrożenia wobec rodziny, wolności obywatelskich czy niepodległości Ojczyzny? Czy zagrożone jest jakieś sacrum? Nic z tych rzeczy. Dlatego Polacy nie widzą powodów do interwencji Kościoła w międzypartyjnym konflikcie sprowokowanym przez tych, którzy o interwencję Kościoła najgłośniejsz dzisiaj wołają. Kościół jest w świadomości Polaków od wyższych spraw. I tak niech zostanie.



Polskie problemy z wolnością

Rola państwa lub narodu we wspólnocie międzynarodowej zależy od rozmaitych czynników, takich jak jego rozmiary, położenie, liczba ludności, kultura, zasoby materialne i wielu innych. Rolę tę określa także miejsce w historii. Metodologia nauki różni historię jako to, co się działo, od tego, jak to zostało utrwalone w źródłach i opisach. Podobnie jest z rolą państwa lub narodu w historii. To, jak ona wyglądała naprawdę, a jak funkcjonuje w świadomości ludzi, to dwie różne rzeczy. Historyk niefrancuski może pokazać poważne problemy Francji XX wieku, jednak nie przeszkadza to historykom francuskim powtarzać, że Francja była i jest wielka.

Historiografia polska wykształciła kanony ocen dziejów Polski. Na przykład na ogół zgadzamy się, że odzyskanie niepodległości po 1918 roku było wielkim sukcesem, że w wojnie z Rosją Radziecką w latach 1919-1921 obroniliśmy nie tylko niepodległość naszego kraju, ale także osłoniliśmy Europę od komunizmu, że w 1939 roku Niemcy i ZSRR dokonały zbrojnego rozbioru Polski, a mocarstwa zachodnie nie wypełniły zobowiązań sojusznicznych, że II wojna światowa była dla Polski katastrofą demograficzną i gospodarczą oraz że w Jałcie wepchnięto Polskę w obręb radzieckiej strefy wpływów. Zgadzamy się z tymi twierdzeniami, choć nierzadko opatrujemy je różnymi dodatkowymi komentarzami.

Wizja polskich dziejów w XX wieku wygląda jednak zupełnie odmiennie w podręcznikach innych krajów, nierzadko budząc zdumienie lub wręcz oburzenie Polaków. Wizje te są wynikiem polityki historycznej tych państw lub państw trzecich, które w odpowiednim czasie ukształtowały specyficzny kanon postrzegania Polski. Badaczka polskiego z pewnością zaskakuje fakt, że w katalogu Biblioteki Kongresu USA, największej bodaj zbiornicy publikacji na świecie, literatura dotycząca Polski znajduje się w literowym kluczu we wspólnym dziale z Rosją. Nie jest to przejaw antypolskiej tradycji w USA, lecz rezultat faktu, że gdy katalog ten tworzą, większa część dawnej Polski była pod zaborem rosyjskim. Na miejsce Polski w historii świata miały wpływ nie tylko zwykłe fakty, lecz także polityka historyczna zaborców. Na przykład papież Grzegorz XVI potępił w encyklice *Cum primum* z 1832 r. polskie Powstanie Listopadowe, nie tyle dlatego, że był wrogiem Polski, lecz dlatego, że działał pod naciskiem politycznym Rosji. To polityka histo-

ryczna zaborców ukształtowała w historiografii zachodniej obraz Polski XVIII jako kraju stojącego nierządem, co usprawiedliwić miało rozbiory. To polityka historyczna Niemiec weimarskich utrwaliła na Zachodzie Europy stereotyp Polski jako „kraju sezonowego” (*Saisonstaat*). Krótko mówiąc, obraz i miejsce jakiegoś kraju w historii i współczesności zależy nie tylko od faktów, ale także od ich interpretacji, a te są polem polityki historycznej danego państwa oraz innych państw.

Faktów tych nie zmienia wybrzydzenie na to, że pojęcie „polityka historyczna” upowszechniło Prawo i Sprawiedliwość. Polska zbyt wiele straciła przez dziesięciolecia izolacji oraz ignorowania przez wielkich tego świata, byśmy sami kneblowali sobie usta i powstrzymywali od upominania się o sprawiedliwe miejsce w historii świata. Podkreślam sprawiedliwe, gdyż rzecznikom polityki historycznej nie chodzi o wyolbrzymianie blasków i pomniejszanie cieni w naszych dziejach, lecz o właściwe proporcje i sprawiedliwe oceny. Jak bardzo jest to nam, Polakom, potrzebne, pokazały niedawne bulwersujące wypowiedzi oficjeli rosyjskich, roszczenia niektórych środowisk niemieckich lub „pomylki” mediów zachodnich co do polskości obozów koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Wtedy właśnie odzywały się głosy o konieczności reagowania, informowania i lansowania sprawiedliwej wersji historii Polski. Wtedy narzekano na zaniedbania w tej dziedzinie. Czyż więc nie należy do rzeczy zabrać się planowo, długofalowo i całościowo? Jeśli tak, to właśnie na tym polega polityka historyczna.

Poza międzynarodowym jest także krajowy aspekt tej polityki. Do niedawna dyskusje nad polskością zamykały się w kręgu neurotycznych odgłosów tromtadracji lub narodowego wstydu. Zawile losy Polski powodowały, że sami nie potrafiliśmy często ustalić, co z naszych porażek miało przyczynę w naszych własnych błędach, a co wynikało z agresywnej lub indyferentnej postawy czynników zewnętrznych. Zbyt łatwo zwalaliśmy wszystko na wrogów lub bez sensu biliśmy się w piersi za winy niepopelnione. Samym Polakom potrzebna jest w tym względzie równowaga. Jeśli chcemy, by nas znano i szanowano w świecie, to najpierw musimy się szanować sami, a przede wszystkim wiedzieć, za co się mamy szanować.

Myślę, że szczególnie nośnym i stosownym hasłem przewodnim polskiej polityki historycznej byłaby wolność. Historia Polski jest bowiem w jakimś sensie skupiona wokół tego hasła. Może nie cała historia, ale z pewnością bardzo istotne jej fragmenty. Na swój sposób w zmagania te zaangażowany był biskup Krakowa, św. Stanisław ze Szczepanowa. W polityce międzynarodowej bardzo istotny był wkład Pawła Włodkowica, który podczas soboru

w Konstancji wygrał spór z Krzyżakami lansując formułę „wiera pod przymusem nie jest ważna”. Przypomnieć by trzeba wolność szlachecką, zarówno w okrasie jej świetności, gdy król Zygmunt August mówił do podwładnych „nie jestem królem waszych sumień”, a także w okresie kryzysu owej złotej wolności, która zamieniła się w anarchię. Kościuszko był jednym z dowódców amerykańskiej wojny o wolność, a i podczas rozbiorów Polacy walczyli „o wolność naszą i waszą”. Cały XX wiek stał też w naszej historii pod znakiem walki o wolność. Pamiętamy bowiem i o powstaniu wielkopolskim, powstaniach śląskich, obronie niepodległości w 1920 roku i 1939 roku, o zmaganiach z okupantem niemieckim, a także z narzuconym Polakom systemem komunistycznym. Uczestnicy poznańskiego Czerwca 1956 roku nieśli przecież transparenty z hasłem „Chleba i wolności!”. Podobne przesłanie przyniosła „Solidarność” i „rok cudów” – 1989 roku.

Choć przecież nie brakuje w polskiej historii momentów tragicznych i decyzji kontrowersyjnych, jeśli chodzi o wkład w historię wolności mamy się czym pochwalić. Jest to szczególnie ważne obecnie, gdy słowo „wolność” jest na ustach wszystkich i gdy toczony są walki o sens tego pojęcia.

Wolność jest warunkiem każdego wyboru. Czy można ją realizować, czy można cokolwiek zrobić, nie wybierając? Jeśli tak, to czy warianty wyboru różnią się od siebie pod względem ważności? Trudno chyba zaprzeczyć, bo czym innym jest wybór dania w restauracji, a czym innym decyzja czy żyć dalej, czy popełnić samobójstwo. A czy nasze wybory nie różnią się także pod względem wartości? Czy jest nam naprawdę wszystko jedno, co wybieramy? Do jakiej wolności zmierzamy? Nie wiem, czy Polacy mają na te pytania najlepsze odpowiedzi, ale poprzez poznanie swej historii mogą się przyczynić do ich wypracowania, ku pożytkowi własnemu i świata.

Wojciech Roszkowski. Rozdział z książki
Uczniowie czarnoksiężnika.
Zło potężne naszymi Słabościami.
Wyd. DIFIN, Warszawa, 2011

Bitwa warszawska

Minęła kolejna rocznica Bitwy Warszawskiej, powszechnie uważanej za Cud nad Wisłą. Stoczono ją w dniach 12-25 sierpnia 1920 roku, w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Uznawana jest za 18. na liście przełomowych bitew w historii świata. Drukujemy wyjątki z przemówienia prezydenta Andrzeja Dudy, wygłoszonego na uroczystości święta Wojska Polskiego, w dniu 15 sierpnia 2016 roku.

„«Oto dziś dzień krwi i chwały, oby dniem wskrzeszenia był» – śpiewali polscy żołnierze 96 lat temu idąc do walki. Jakże autentycznie brzmiały w ich ustach wtedy słowa naszego hymnu narodowego, który przed chwilą śpiewaliśmy: «Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy». A wiedzieli, że wielu z nich idzie w bój śmiertelny i że nie wrócić już znad Wieprza, spod Radzimina, z Ossowa i z tylu innych miejsc, w których wówczas i potem toczyły się bitwy, i lała się krew polskiego żołnierza. Ale wszyscy wiedzieli, że to jest niezbędne «dla Ojczyzny ratowania».



«Hej, kto Polak na bagnety! Żyj swobodo, Polsko żyj!». Szli razem, ludzie o różnych poglądach, którzy może na co dzień się spierali, wtedy złączyli jedną myślą. Chłopi, robotnicy, inteligenci, studenci, harcerze. Wszyscy. Milion żołnierzy. Umordowana Polska, która dopiero co odrodziła się po ponad stu latach zaborów, broniła swojej słabutkiej wtedy państwowości. Broniła swojego biednego odradzającego się państwa. Państwa, z którego zaborcy, opuszczając nasze ziemie, zabrali prawie że wszystko, co nadawało się do produkcji przemysłowej.

Ktoś by powiedział: sytuacja beznadziejna. Ale oni tak bardzo pragnęli wreszcie mieć to swoje państwo, w którym będą traktowani podmiotowo, w którym będą obywatelami pierwszej kategorii, które będzie, może wreszcie, państwem równych szans, sprawiedliwym, Rzeczpospolitą Polaków.

O różnych poglądach, różnych wyznaniach. Bo przecież tak było. Szli ramię w ramię, przelewali krew, walczyli. To właśnie dzięki nim dziś możemy być dumni z polskiego żołnierza, z wielkiej tradycji naszej wojskowości.

Z tamtej Bitwy, uważanej za jedną z najważniejszych w historii świata, bo nie tylko zatrzymała nawałę Rosji Radzieckiej na Polskę, ale zatrzymała nawałę komunizmu na Europę i na świat. Przecież Lenin, Trocki i sowieccy dowódcy – Tuchaczewski, Budionny, Stalin – mówili jasno: zmieciemy Polskę i będziemy w Paryżu, w Hiszpanii. Poniesiemy



rewolucję komunistyczną na cały świat. Tu została zatrzymana. Nad Wisłą.

To wielka zasługa naszego państwa i naszego narodu dla Europy i dla świata. To wielka zasługa naszych żołnierzy. [...] Cały naród patrzy z dumą na naszą historię, z której płynie tradycja naszego oręża, naszej kul-

tury, z której wynika to wszystko, czym jesteśmy dziś przepełnieni. [...] Wtedy w Niemczech, w Anglii, Czechosłowacji i w innych krajach Europy potężne prądy komunistyczne wewnętrzne, komunistyczna międzynarodówka i wielka polityka mówiły Polsce «nie», zatrzymywano transporty broni, które zakupiono dla naszych żołnierzy, blokowano możliwości dostaw do Polski. Dziś jesteśmy razem z naszymi sojusznikami. [...] Dziś jesteśmy członkiem wspólnoty. Jej ważnym elementem, elementem wielkiej międzynarodowej solidarności bezpieczeństwa.”

Redakcja

Słuchane dwojgiem uszu

Niedziela, 21 sierpnia 2016 roku. Dziś słuchałam, jak pewien człowiek, który idzie razem z Jezusem do Jerozolimy, pyta, czy tylko nieliczni będą zbawieni (Łk 13, 22-30). Z pewnością myśli o sobie: czy dostanie się do Królestwa Niebieskiego? Jezus mówi, że trzeba uważać, bo drzwi wejściowe prowadzące do domu Boga są wąskie i ciasne, a na dodatek mogą zostać zamknięte. Bóg, który jest nieograniczony, ale który żył na Ziemi jako człowiek, używa bliskiego naszemu doświadczeniu języka czasoprzestrzennych ograniczeń. Mówi, że do życia wiecznego prowadzi wąska przestrzeń drzwi i tylko przez ograniczony czas. Zarówno przestrzeń, jak i czas są darem Boga i muszą być rozumnie zagospodarowane. Musimy szanować każdy przeżywany dzień i każde miejsce, w którym się znajdziemy. Nie wolno płynąć bezwładnie z tłumem, gdyż tłum kieruje się ku szerokim wrotom, które prowadzą donikąd, trzeba świadomie i precyzyjnie kierować się ku wąskim drzwiom do domu Boga. To prawda, że do domu Boga prowadzą

wąskie drzwi, ale mogą one być otwarte dla każdego człowieka na tej ziemi. Dla żydów i nie-żydów, tych z zachodu i ze wschodu, a warunkiem nie jest przynależność do jakiejś grupy z urodzenia, tylko to, jak przemierzamy przestrzeń i czas. Drzwi są wszakże zamknięte dla tych, których nie pozna Pan. Jak zatem być tym, kogo Bóg pozna? Ludzie, który dobijają się do drzwi, przypominają Jezusowi, że się znają, że Jezus bywał u nich. Tak, ale oni Go nie słuchali i Jezus ich nie poznaje, choć się znali; nie rozpoznaje ich jako podobnych do Siebie. Jezus poznaje każdego, kto w swoim życiu w ziemskim czasie i w ziemskiej przestrzeni nie dopuszczał się niesprawiedliwości. Co to znaczy czynić niesprawiedliwość? To znaczy być nieprzyjacielem życia swojego bliźniego. Musimy zadawać sobie pytanie, czy to, że pojawia się w życiu kogoś innego, ma dla niego skutki niszczące czy zbawienne? Czy jesteśmy dla niego przekleństwem, czy błogosławieństwem? W danym nam czasie i przestrzeni możemy kierować się ku wąskim drzwiom i kierować własnym losem tak, by zastać drzwi otwarte i wejść do życia wiecznego. Każdy sam decyduje o swoim losie przez to, jak żyje.

Niedziela, 11 września 2016 roku. Dziś słuchałam opowieści o tym, że Bóg nie porzuca ani nie zapomina tego, co się zagubiło i co wygląda na utracone. Dzisiejsza Ewangelia daje przykłady różnego rodzaju straty: zabłąkanej owcy, zgubionej monety i syna marnotrawnego (Łk 15, 1-32). Pasterz z przypowieści ma dalej sto owiec: 99 w domu i jedną, która się zabłąkała. Owym pasterzem jest Bóg, owcami ludzie, a to oznacza, że do Boga należą wszyscy, nawet ci, którzy zbłądzili. Nadal troszczy się o wszystkich. Podobnie jak pasterz owiec, Bóg nie czeka, aż zabłąkany grzesznik do niego wróci, ale idzie za nim jak za utraconą owcą, tak długo aż ją znajdzie, a znalazłszy bierze ją na ramiona i raduje się, że ją znalazł. To nieprawda, że Bóg nie ma nic wspólnego z grzesznikami, co było rozpowszechnionym przekonaniem głoszonym przez faryzeuszów. Owszem, Bóg nie ma nic wspólnego z grzechem, ale troszczy się o grzeszników i zaprasza ich do swojego stołu po to, aby Go posłuchali i zmienili swoje życie według tego, co usłyszeli.

Jezus jest otwarty na wszystkich ludzi: na tych, którzy są z Nim przez cały czas, jak i – w jeszcze większym stopniu – na tych, którzy zbłądzili i zagubili się, bo tacy najbardziej potrzebują miłości Boga. Wycieńczonych grzechem, zanosi z powrotem do Swojego domu i cieszy się bezgranicznie, gdy ktoś Mu odpowie na Jego miłość. Bóg chce im przebaczyć, a gdy to nastąpi, Niebo się cieszy.

Pamiętając, że wszyscy jesteśmy uratowanymi lub ratowanymi grzesznikami, powinniśmy szukać

zagubionych ludzi i radować się z ich znalezienia. Tak chrześcijanin wypełnia wolę Boga, który chce, żeby każdy był uratowany i zaznał życia wiecznego. Tak wierzyć, to być kościołem Boga, być Jego domem.

Małgorzata Felicka

O Krzyżu Chrystusa!

Przypominamy modlitwę Papieża Franciszka, odczytaną na zakończenie Drogi Krzyżowej w Rzymie. Kościół katolicki obchodzi 14 września Święto Podwyższenia Krzyża. Wiąże się ono z odnalezieniem przez św. Helenę na początku IV wieku drzewa krzyża, na którym umarł Jezus Chrystus i poświęceniem w Jerozolimie bazyliki ku jego czci w 335 r.

Krzyżu Chrystusa, symbolu Bożej miłości i ludzkiej niesprawiedliwości, ikono największej ofiary z powodu miłości i skrajnego egoizmu wynikającego z głupoty, narzędzie śmierci i drogą zmartwychwstania, znaku posłuszeństwa i znamię zdrady, miejsce kaźni prześladowań i sztandarze zwycięstwa.

Krzyżu Chrystusa, także dzisiaj widzimy, jak wznoszą cię w naszych siostrach i braciach zabitych, żywcem spalonych, zarżniętych czy ściętych barbarzyńskim mieczem i tchórzliwym milczeniem.

Krzyżu Chrystusa, także dzisiaj cię widzimy w obliczach dzieci, kobiet i osób wyczerpanych i zalęknionych, które uciekają przed wojną i przemocą, spotykając często tylko śmierć i tyłu Piłatów umywających ręce.

Krzyżu Chrystusa, także dzisiaj widzimy cię w uczonych w literze prawa, ale nie w duchu, specjalistach od śmierci, ale nie od życia, którzy zamiast uczyć miłosierdzia i życia, grożą karą i śmiercią, i skazują sprawiedliwego.

Krzyżu Chrystusa, także dzisiaj widzimy cię w sługach niewiernych, któ-

rzy zamiast wyzbywać się swych próżnych ambicji, ogolacają nawet niewinnych z ich godności.

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w skamieniałych sercach tych, którzy wygodnie osądzają innych, w sercach gotowych, by skazać nawet na ukamienowanie, nigdy nie zauważając własnych grzechów i win.

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w fundamentalizmie i terroryzmie wyznawców pewnych religii, którzy profanują imię Boga i używają go, by usprawiedliwić swą niesłychaną przemoc.

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w tych, którzy chcą cię usunąć z miejsc publicznych i wyrugować cię z życia publicznego w imię jakiegoś laickiego pogaństwa czy nawet w imię równości, której Ty sam nas uczyłeś.

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w możnych i w handlarzach broni, którzy podsycają ogień wojen niewinną krwią braci i dają do jedzenia swoim dzieciom zakrwawiony chleb.

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w zdrajcach, którzy za trzydzieści srebrników wydadzą każdego na śmierć.

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w złoczyńcach i skorumpowanych, którzy zamiast chronić dobro wspólne i etykę, sprzedają się na nędznym targu niemoralności.

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w głupcach, którzy budują magazyny, by gromadzić skarby nietrwale, dając Łazarzowi koniec z głodu u swych drzwi.



Fot. M. Gliński

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w dewastatorach naszego „wspólnego domu”, którzy egoizmem rujną przyszłość następnych pokoleń.

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w ludziach starszych opuszczonych przez swoich krewnych, w niepełnosprawnych i w niedożywionych dzieciach, odepchniętych przez nasze egoistyczne i zakłamane społeczeństwa.

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w naszych morzach, Śródziemnym i Egejskim, które stały się nienasyconymi cmentarzyskami, obrazem naszego niewrażliwego i odurzonego sumienia.

Krzyżu Chrystusa, obrazie miłości bez końca i drogo Zmartwychwstania, widzimy cię także dzisiaj w ludziach dobrych i sprawiedliwych, którzy czynią dobro nie szukając poklasku i podziwu innych.

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w sługach wiernych i pokornych, którzy rozświetlają ciemności naszego życia jak świece, co się spalają bezinteresownie, by oświetlić życie tych, którzy są ostatnimi.

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w obliczach zakonnic i osób konsekrowanych – Miłosiernych Samarytan, którzy pozostawiają wszystko, by w ewangelicznym milczeniu opatrywać rany biedy i niesprawiedliwości.

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w miłosiernych, którzy w miłosierdziu znajdują najdoskonalszy wyraz sprawiedliwości i wiary.

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w ludziach prostych, którzy radośnie przeżywają swoją wiarę w codzienności i w synowskim posłuszeństwie przykazaniom.

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w skruszonych, którzy z głębokości nędzy swych grzechów potrafią zawołać: Panie, wspomnij na mnie w swym Królestwie!

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w błogosławionych i świętych, którzy potrafią przechodzić przez noc wiary, nie tracąc ufności w Tobie i nie domagając się, by zrozumieć Twoje tajemnicze milczenie.

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w rodzinach, które przeżywają w wierności i płodności ich małżeńskie powołanie.

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w wolontariuszach, którzy wielkodusznie służą potrzebującym i poszkodowanym.

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w prześladowanych za swoją wiarę, którzy w cierpieniu nadal dają autentyczne świadectwo Jezusowi i Ewangelii.

Krzyżu Chrystusa, widzimy cię także dzisiaj w marzycielach, którzy żyją z sercem dziecięcym i każdego dnia trują się, by świat uczynić miejscem lepszym, bardziej ludzkim i sprawiedliwszym.

W tobie Krzyżu Święty widzimy Boga, który kocha aż do końca, i widzimy nienawiść, która panoszy się i oślepia serca i umysły tych, co ciemności przedkładają nad światło.

Krzyżu Chrystusa, Arko Noego, któraś ocaliła ludzkość od potopu grzechu, zbaw nas od zła i od złego! Tronie Dawida i pieczęci Bożego, i wiecznego Przymierza, przebudź nas z ułudy próżności! Krzyku miłości, wzbudź w nas pragnienie Boga, dobra i światła.

Krzyżu Chrystusa, naucz nas, że wschód słońca jest silniejszy niż ciemność nocy. Krzyżu Chrystusa, naucz nas, że pozorne zwycięstwo zła znika

w obliczu pustego grobu, wobec pewności Zmartwychwstania i miłości Boga, której nic nie jest w stanie zwyciężyć ani przyćmić czy osłabić. Amen.

Papież Franciszek

Cmentarz w Palmirach

Istotnym narzędziem terroru od początku okupacji niemieckiej były zbiorowe egzekucje. Niemiec okupanci organizowali rozstrzeliwania m.in. w Zielonce, Celestynowie, Wawrze czy w Lesie Ka-backim. Szerszym tłem tych masowych działań by-



ła rozprawa z „polską warstwą przywódczą”. Jeszcze przed wojną Adolf Hitler myślał o Polsce jako przyszłym rezerwuarze niewolniczej siły roboczej. Koniecznością było rozprawienie się z elitami, które III Rzesza traktowała jako nośnik idei oraz oporu niepodległego państwa polskiego. Na śmierć szły również osoby posądzane o sabotaż, posiadanie broni i amunicji czy po prostu „polski szowinizm”, wśród ofiar można było znaleźć też przypadkowych cywili. Nie szczędzono ludzi wybitnych: prawni-

Fot. M. Giliński



strzeni powstał ogromny Cmentarz.

Niemcy rozpoczęli serię masowych egzekucji ludności cywilnej na początku grudnia 1939 roku, ostatnie w 1943 roku. Pierwsza egzekucja w Palmirach odbyła się 7 grudnia, kilka tygodni przed egzekucją w Wawrze. Palmiry pozostały anonimowym miejscem kaźni, a egzekucje odbywały się także w innych miejscach Puszczy, np. w Laskach, Wólce Węglowej i Wydmach Łużych.

Przeprowadzono 21 egzekucji. W najbardziej znanej, dwudniowej, 20 i 21 czerwca 1940 roku,

ków, dziennikarzy, przemysłowców, ludzi ze świata sztuki, oficerów, polityków.

Palmiry to miejscowość położona na skraju Puszczy Kampinoskiej, oddalona od centrum Warszawy o około 20 kilometrów. Jest to miejsce pamięci narodowej i pomnik martyrologii narodu polskiego: w czasie drugiej wojny światowej w okolicznych lasach Niemcy przeprowadzili serię masowych mordów, w których zginęło ponad 1700 Polaków i Żydów.

Przy wejściu na teren Cmentarza utrwalono słowa, które napisane zostały przez więźnia w celi przy alei Szucha: „Łatwo jest mówić o Polsce, trudniej dla niej pracować, jeszcze trudniej umrzeć, a najtrudniej cierpieć”.

Miejscowość wybrano nieprzypadkowo, do września 1939 roku w lesie mieściły się składy amunicyjne Wojska Polskiego, część terenu była ogrodzona drutem kolczastym. Doły, o głębokości 2,5-3 m, długości 30 m kopała zwykle młodzież z pobliskiego obozu Hitlerjugend, zwłoki zasypywano ziemią i piaskiem, sadzono drzewka, maskowano. W dniach egzekucji teren obstawiało SS i policja.

Ofiary przywożono głównie z Pawiaka, z aresztu Gestapo w al. Szucha, czasem z więzienia przy Rakowieckiej. Pozwalano im zabrać ze sobą walizki, paczki z żywnością, osobiste przedmioty złożone w depozycie więziennym. Gdy samochody wjeżdżały do lasu, więźniowie orientowali się w sytuacji – wyrzucali kartki, książeczki do nabożeństwa, aby w ten sposób wskazać swój ślad. Tuż przed egzekucją wiązano im opaski na oczach. Egzekucji dokonywano z broni maszynowej, rannych dobijano pojedynczymi wystrzałami z pistoletów. W egzekucjach brały głównie udział oddziały SS i Policji Bezpieczeństwa, Sipo.

zamordowano m.in. marszałka Sejmu RP i członka władz Stronnictwa Ludowego Macieja Rataja, lekkoatletę, medalistę olimpiady w Los Angeles, Janusza Kusocińskiego, oraz Mieczysława Niedziałkowskiego, posła PPS.

Obecnie na Cmentarzu stoją rzędy krzyży, a nad nimi górują trzy wielkie, betonowe krzyże usytuowane na wydmie otoczonej jałowcami. Krzyże te mają dłuższe boczne ramiona, symbolizujące rozwarłe ręce rozstrzelanego człowieka. Na symbolicznym ołtarzu przy Cmentarzu znajduje się urna zawierająca ziemię z miejsc kaźni. Na licznych krzyżach widnieją tylko litery „NN” (nazwisko nieznanne), dlatego że po wojnie wielu ofiar nie miał kto zidentyfikować, ginęły bowiem niejednokrotnie całe rodziny.

Od 1973 roku istnieje w Palmirach Muzeum Walk i Męczeństwa, które od stycznia 2010 r. nosi nazwę Muzeum – Miejsce Pamięci Pamiry, oddział Muzeum Historycznego m.st. Warszawy. Od 5 kwietnia 2011 roku czynna jest nowa, o nowoczesnej architekturze siedziba Muzeum. Przez przeszklone ściany widać Cmentarz. Oddział Muzeum gromadzi zbiory – fotografie, dokumenty i pamiątki związane z ofiarami hitlerowskich egzekucji.

W Palmirach rozpoczynają się lub przebiegają różne trasy turystyczne przeznaczone dla turysty



pieszego, dla rowerzystów oraz szosa dojazdowa do Cmentarza.

Do Cmentarza można dojechać od przystanku metra Młociny autobusem nr 800, ale w dni wyznaczone rozkładem jazdy (zasadniczo w soboty, niedziele i święta).

Drugiego listopada, w dniu Wspomnienia Wszystkich Wiernych Zmarłych (w tradycji polskiej dzień ten jest nazywany Dniem Zadusznym) pochowani na Cmentarzu w Palmirach powinni znaleźć się w centrum naszej modlitwy.

Maciej Gliński

Zmarła Jadwiga Olszewska

Pani Jadwiga Olszewska urodziła się 2 lipca 1927 roku w Ciechanowie. Ukończyła SGH, a następnie studiowała w Międzynarodowej Szkole zorganizowanej przez UNESCO w Mediolanie. Była dyrektorem ekonomicznym w Instytucie Badań Jądrowych, w którym przepracowała 20 lat. Była poliglotką, znała angielski, francuski, niemiecki, włoski i węgierski.

Jesienią 1983 roku objęła prowadzenie kancelarii parafialnej, gdy proboszczem był śp. Feliks Dziadczyk SJ i przepracowała w niej 32 lata. Oprócz prowadzenia dokumentacji parafialnej szkoliła scholastyków jezuitów w zakresie pracy kancelaryjnej, prowadziła kronikę parafialną, w której odnotowywała ważniejsze wydarzenia.

Pani Jadwiga uważała, że kancelaria to miejsce spotkań różnych ludzi, przychodzących załatwiać sprawy, które są dla nich niekiedy trudne. I wtedy trzeba wyjść im naprzeciw, stworzyć przychylną at-



mosferę. starała się pełnić wobec tych ludzi rolę służebną. Sumiennie i rzetelnie wypełniała swoją pracę.

Pani Jadwiga nie tylko lubiła pracę w kancelarii, ale stanowiła ona dla niej cel w życiu. Dopóki mogła, była żywo zainteresowana tym, co dzieje się w parafii i kancelarii.

Zmarła 27 czerwca 2016 roku. Msza św. żałobna została odprawiona 18 lipca 2016 roku w naszym Sanktuarium. Została pochowana w grobie rodzinnym na Powązkach. Kazanie okolicznościowe podczas Mszy św. wygłosił o. Andrzej Szałowski SJ.

Będziemy pamiętać o jej wieloletnim zaangażowaniu w pracy, o jej życzliwości i otwartości na potrzeby innych.

Współpracownicy

Zmarł prof. Franciszek Kobryńczuk

W dniu 29 lipca 2016 roku zmarł, opatrzony świętymi sakramentami, nasz parafianin Franciszek Kobryńczuk. Z wielkim żalem pożegnaliśmy tego szlachetnego i czynnego człowieka, patriotę, wybitnego naukowca, poetę, działkowca, wzorowego męża – człowieka wielkiej wiary oraz miłości do ludzi.

Franciszek urodził się 13 listopada 1929 roku, we wsi Długie Grzymki. Tu spędził swoje dzieciństwo. Bardzo kochał swoją Matkę i był do niej ogromnie przywiązany. W latach 1946-1950 uczęszczał do Samorządowego Gimnazjum Ogólnokształcącego w Sterdyni. Wychowany przez ojca Stani-



sława, zapalonego społecznika, wieloletniego soltysa Długich Grzymek, ale przede wszystkim mając wyjątkowo wrażliwą duszę na dziejące się zło, nie mógł pozostać obojętny. W latach 1948-1950 zaangażował się w działalność tajnej, młodzieżowej, antykomunistycznej organizacji działającej na terenie wspomnianego gimnazjum. Organizacja została zdekonspirowana, a jej członkowie osądzeni i skazani. Franciszek otrzymał jeden z najwyższych wymiarów kary więzienia, którą odbywał w latach 1950-1955. Na całkowitą rehabilitację czekał aż do 1994 roku, otrzymał status Weterana Walk o Nie-

Fot. M. Gliński

podległość Polski. W więzieniu i przez rok po zwolnieniu samodzielnie, intensywnie zrealizował program szkoły licealnej. W 1956 roku, jako eksternista, przystąpił do egzaminu maturalnego, a następnie rozpoczął studia na Wydziale Weterynaryjnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

W czasie Mszy Św. w intencji zmarłego, w Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie, ks. Proboszcz Waldemar Borzyszkowski podkreślił Jego, wraz z żoną Jagodą, wieloletnie zaangażowanie w działalność parafialną: On uczestniczył w Kościelnej Służbie Porządkowej „Totus Tuus”, żona w Parafialnym Zespole Charytatywnym „Wzajemna Pomoc”. Współpracował też przy redagowaniu Biuletynu parafialnego „Sanktuarium św. Andrzeja Boboli”.

W imieniu władz Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Rady Wydziału, Pracowników, Studentów oraz kolegium Dziekańskiego Wydziału Medycyny Weterynaryjnej, pracowników i emerytów Katedry Nauk Morfolo-



gicznych pożegnała zmarłego na pogrzebie w Ceranowie prof. dr hab. Marta Kupczyńska – prof. zw. dr hab. nauk weterynaryjnych Franciszek Kobryńczuk był lekarzem weterynarii i anatomem Wydziału Weterynaryjnego SGGW w Warszawie. Tytuł zawodowy lekarza weterynarii otrzymał w 1964 roku, w tym też roku, 8 sierpnia ożenił się z ukochaną Jadwigą. Z Zakładem Anatomii Prawidłowej SGGW był związany przez okres całej swojej działalności zawodowej. Uzyskiwał w niej kolejno stopień doktora i doktora habilitowanego nauk weterynaryjnych. Przyczynił się do zorganizowania Muzeum Żubra i Muzeum Osteologicznego. W 1994 roku Prezydent Lech Wałęsa wręczył mu nominację profesorską. W latach 1994-2000 był kierownikiem Katedry Anatomii Zwierząt Wydziału Medycyny Weterynaryjnej. W 1999 roku otrzymał stanowisko profesora zwyczajnego, na którym pozostawał aż do przejścia na emeryturę w 2000 roku. Zajmował się głównie anatomią żubra, odnosząc na tym polu największe sukcesy. Dorobek naukowy Profesora obejmuje ponad 300 pozycji piśmienniczych, monografii, skryptów, podręczników oraz artykułów, jego redakcji są Pamiętniki Absolwentów Wydziału Weterynarii 1958-1964 SGGW: *A serce zostało*

na Grochowie. Był cenionym i niezwykle lubianym przez młodzież akademicką nauczycielem, który wykształcił wiele pokoleń lekarzy weterynarii. Za wieloletnią różnokierunkową działalność został odznaczony między innymi Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Honorową Odznaką „Zasłużony dla SGGW”. Był również wielokrotnym laureatem nagród Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Rektora SGGW.

Franciszek Kobryńczuk wraz z małżonką Jadwigą byli inicjatorami i działaczami stowarzyszenia „Społeczny Komitet Utworzenia Muzeum i Budowy Pomnika Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski, w Żuzeli”.

Franciszek był członkiem Stowarzyszenia Miłośników Żubrów, dał się poznać jako krytyk literacki, był członkiem Związku Literatów Polskich, także rzeźbił i malował. Opublikował ponad 30 tomów wierszy dla dzieci i dorosłych. Wiersze te są pełne miłości do dzieci, Ojczyzny oraz piękna przyrody. To dzieci poniosą Jego pamięć przez pokolenia.

Poeta organizował spotkania – wieczory autorskie w Uniwersytecie Trzeciego wieku, Domu Dziecka w Chotomowie, Parafii, Spółdzielni Mieszkaniowej, współpracował z bibliotekami, gościł na spotkaniach w szkołach i ośrodkach kultury, redagował tomiki wierszy poetów regionalnych, przekazywał swoje książki bibliotekom i osobom prywatnym. Utrzymywał ściśle kontakty z rodzinnymi stronami. Współpracował z pisemkiem dla najmłodszych „Miś”, ze „Świerszczykiem”, „Płomykiem”, „Małym Apostołem”, dla „Płomyczka” napisał 120 czytanek o życiu zwierząt. Jego opowiadania i wiersze zamieszczano w podręcznikach szkolnych.

W lipcu 2016 roku Franciszek napisał „Dziecięce *curriculum vitae*: Wiatr głaskał szorstkie kłosa żyta i jęczmienia. Łany skore do tańca w fale wód przemienia. Składam na nie dzieciństwo, chrzcząc je w imię Pana i ja, pastuszek podlaski, na mej ziemi konam. Stąd pójdę w dorosłość, z kamykiem i z procą, i z wiarą, by walczyć ze złem i przemocą”.

W sercach wielu, znających Franciszka, wryta jest serdeczna pamięć o Nim. Jego dobro niech zostanie wśród nas i promieniuje na innych.

Redakcja

Zmarł o. Andrzej Polasik SJ

W uroczystość św. Ignacego Loyoli zmarł w Warszawie śp. o. Andrzej Polesiak SJ. Urodził się 9 marca 1948 roku w Koronowie. Do zakonu wstąpił w 1971 roku po ukończeniu średniej szkoły i po dwóch latach studiów budowlanych w Bydgoszczy. Studiował filozofię w Krakowie, a teologię w Warszawie. Świecenie kapłańskie otrzymał w 1979 roku w Warszawie z rąk biskupa Bronisława Dąbrowskiego. Po święceniach jako socjusz magistra nowicjatu pomagał w formacji nowicjuszy i kontynuował studia teologiczne na Akademii Teologii Katolickiej. W latach 1980-1981 odbył III probację w Gallarate we Włoszech. Po powrocie do kraju pracował w Piotrkowie Trybunalskim, pełniąc funkcje Vice superiora i Promotora ds. powołań w Prowincji. W 1982 roku złożył IV Profesję. W latach 1982-1984 pełnił posługę Superiora w Piotrkowie Trybunalskim, a w latach 1984-1987 w Radomiu. Od 1987 do 1990 roku pracował w Duszpasterstwie Akademickim KUL w Lublinie. W latach 1990-1993 pomagał w parafii św. Krzyża w Gdańsku-Wrzeszczu i sprawował funkcję katechety. W 1993 roku był kapłanem w szpitalu przy ul. Chocimskiej w Warszawie i pomagał w parafii św. Szczepana. W latach 1997-2003 pracował w parafii Najświętszego Imienia Jezus w Łodzi. Od 2003 do 2015 roku pełnił posługę kapłańską w Lublinie, a także rozwijał kult Bożego Miłosierdzia oraz posługiwał w grupach i wspólnotach formacyjnych przy kościele pw. św. Piotra Apostoła. Ze względu na pogarszający się stan zdrowia został w grudniu 2015 roku skierowany do Kolegium w Warszawie. W naszym Sanktuarium pełnił posługę w konfesjonale. O. Andrzej Polasik SJ odszedł



do Pana w 69. roku życia, 45. roku powołania zakonnego i 37. roku kapłaństwa. Msza św. żałobna odbyła się 4 sierpnia. Został pochowany na Powązkach w kwaterze oo. Jezuitów.

Redakcja

Gender w wypowiedzi Papieża Franciszka

Stolica Apostolska opublikowała zapis z zamkniętego spotkania Papieża Franciszka z biskupami polskimi na Wawelu, 27 lipca 2016 roku. Zamieszczamy fragment wypowiedzi Papieża oraz informacje o wynikach badań uczonych amerykańskich.

W Europie, w Ameryce, w Ameryce Łacińskiej, w Afryce, w niektórych krajach azjatyckich istnieje prawdziwa kolonizacja ideologiczna. Jedną z nich – mówię to jasno, z „imienia i nazwiska” – jest gender! Dzisiaj dzieci – właśnie dzieci! – uczą się w szkole, że każdy może wybrać sobie płeć. A dlaczego tego uczą? Ponieważ podręczniki są narzucone przez te osoby i instytucje, które dają pieniądze. Jest to kolonizacja ideologiczna, popierana również przez bardzo wpływowe kraje. I to jest straszne. Kiedy rozmawiałem z Papieżem Benedyktem, który czuje się dobrze i ma jasną myśl, powiedział mi: „Wasza Świątobliwość, to epoka grzechu wobec Boga Stwórcy”. To mądre! Bóg stworzył mężczyznę i kobietę; Bóg stworzył świat, w taki to konkretny sposób, a my czynimy coś przeciwnego. Bóg obdarzył nas stanem „pierwotnym”, abyśmy uczynili go kulturą; a następnie z tą kulturą czynimy rzeczy, które sprowadzają nas do stanu „pierwotnego”. Słowa wypowiedziane przez Benedykta XVI powinny skłonić nas do myślenia: „To epoka grzechu wobec Boga Stwórcy!” Ta refleksja nam pomoże.

W Tygodniku „Idziemy” nr 35/2016, z dnia 28.08.2016 roku („Pediatrizy o gender”), podano za KAI następującą informację. Amerykańskie Kolegium Pediatrików (American College of Pediatricians – ACP), powołując się na największe jak dotąd badania wśród transseksualnych bliźniąt jednojajowych, stwierdzili, że tylko w co piątym przypadku zaburzenia tożsamości płciowej występują u obojga bliźniąt. Nie mamy więc do czynienia z tendencjami wrodzonymi, bo w tym przypadku obie osoby mają identyczne DNA i te same okoliczności rozwoju prenatalnego. Z innych badań wynika, że zaburzenia tożsamości płciowej są o wiele rzadsze, jeśli dziecko nie było zachęcane do uosabiania się z płcią przeciwną. Okazuje się, że to właśnie zachęta do otwartości na zmianę płci i eksperymentowanie na tym tle są główną przyczyną zaburzeń.

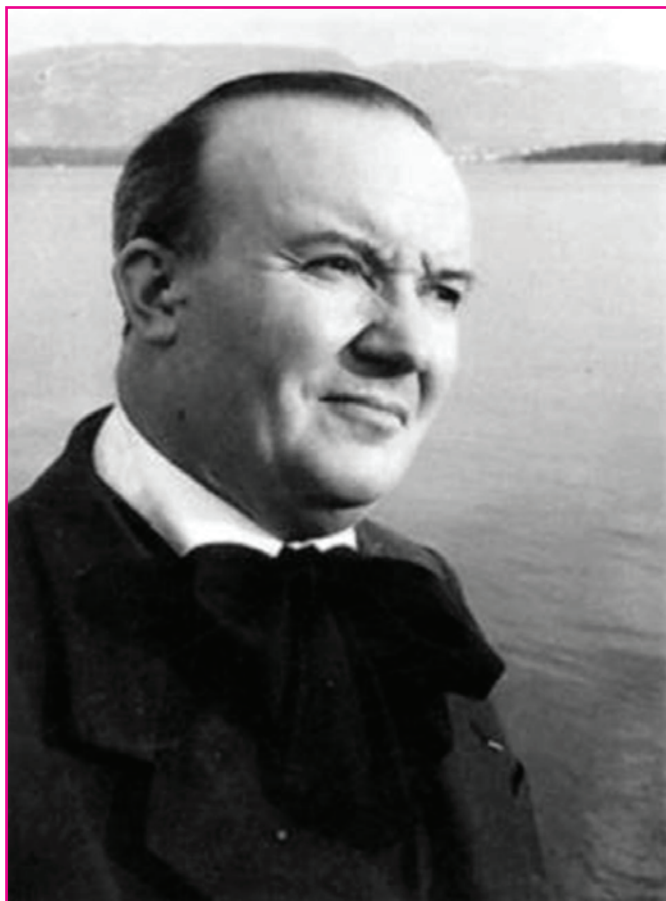
Amerykańscy pediatrzy powołują się na terapie, którym są poddawane dzieci z zaburzeniami tożsamości płciowej. Pokazują one, że istotny wpływ na rozwój i utrzymywanie się takich problemów mają czynniki społeczne, psychopatologie rodzinne oraz presja ze strony mediów głównych nurtów społecznościowych. Zaburzenia tożsamości płciowej mają charakter psychiczny, nie są wrodzone i nie mają związku z ciałem danej osoby. Przeczy to głównym tezom ideologii gender i wskazuje na zagrożenia, jakie może powodować jej propagowanie wśród nieletnich.

Redakcja

Raoul Follereau

Sługa Boży Raoul Follereau – filozof, dziennikarz, podróżnik, orędownik najbiedniejszych z biednych jest jednym z wyjątkowych budowniczych cywilizacji miłości naszych czasów. Całe życie poświęcił walce z trądem. Powstała Fundacja Polska Raoula Follereau, aby wspierać najbiedniejszych – <http://follereau.org/f/>.

Miałem sen. Pewien człowiek pojawił się na Sądzie Pańskim. „Spójrz, Boże – powiedział – prze-



strzegąłem Twoich praw, nie uczyniłem nic nieuczciwego, nic złego, nic występnego: Panie, moje ręce są czyste.” „Tak, tak – odpowiedział mu dobry Bóg – ale są puste.”

Apel, w którym znajduje się powyższe zdanie, ukazał się w roku 1949. Za jego pośrednictwem szeroka opinia publiczna dowiedziała się o walce na dwa fronty, którą prowadził czterdziestoseścioletni wówczas Raoul Follereau – z głodem i sytością. „Musimy się zdecydować... i naprzód nauczyć się żyć dla innych. Jeżeli tylko uda nam się myśleć o czymś innym niż o sobie, jeżeli w każdej minucie uświadomimy sobie, że istnieją miliony ludzkich istot, naszych braci w Chrystusie, którzy głodują i marzną, wówczas nie będziemy mogli jeść jak zwierzęta, spać jak bydło i nadal być naiwnie szczęśliwi. Jeżeli uda nam się zrozumieć nędzę innych, wówczas staniemy się naprawdę ludźmi.”

„Bomba Atomowa, czy miłość bliźniego?” – Tak zatytułował Follereau swój apel. Początkowo wiele osób podśmiewało się z idealisty, który pisał: „Jestem pewien, że nadejdzie dzień, kiedy miłość zatriumfuje nad gwałtem, egoizmem i piętnądzem”.

Urodził się 17 sierpnia 1903 roku w Newers, jako syn przemysłowca. Mając siedemnaście lat, opublikował swoje pierwsze dziełko *Księgę miłości*. Pisał wiersze, a różne jego dramaty osiągnęły ponad tysiąc przedstawień.

Oczywiście był nie tylko poetą. Wcześniej już ujawnił się jego talent organizacyjny, czego dowodem była Liga Unii Łacińskiej, której celem była „Obrona cywilizacji chrześcijańskiej przed wszelkim pogaństwem i barbarzyństwem”. Decydującym bodźcem dla niego stał się ruch zainicjowany przez Charlesa de Foucauld, dawnego oficera, który jako kapłan plemion wędrownych na Saharze północnej próbuje żyć Ewangelią.

Krótko przed wybuchem wojny z Niemcami Follereau nieroztropnie opublikował serie artykułów, zatytułowanych: „Hitler, oblicze Antychrysta”. Gdy hitlerowcy wkroczyli do Paryża, ratował się ucieczką do strefy nieokupowanej, a później zszedł do podziemia.

W roku 1942 zorganizował tzw. „Godzinę biednych”. Oznaczała ona, że każdy powinien przeznaczyć wynagrodzenie przynajmniej za jedną godzinę pracy w roku na rzecz najbiedniejszych. To dzieło miłości rozpoczyna się w skromnych warunkach. Razem z żoną, dysponując kartoteką z zaledwie kilkuset adresami, pisząc płomienne apele otrzymał odpowiedzi od 25 tysięcy ludzi i zebrał prawie pół miliona franków, a w roku 1950 – już 52,6 miliona franków.

Następnie dochodzi akcja „Trzeciego bucika”: Dzieci mają przed wigilią Bożego Narodzenia wystawić trzeci bucik, którego zawartość będzie prze-

znaczona dla ich potrzebujących rówieśników.

„Bitwa o chininę”, lek na malarię szerzącą się w północnej Afryce, owocuje zgromadzeniem 12 tysięcy porcji chininy, później jeszcze 50 tysięcy, które zdobywano chodząc od apteki do apteki, dzięki czemu powstrzymano epidemię.

W końcu roku 1946 Follereau zakłada Ordre de la Charite (Zakon Miłosierdzia), wolną wspólnotę działających po bratersku ludzi.

Podczas ukrywania się w pewnym klasztorze w pobliżu Lyonu, Follereau odkrywa „najboleśniej uciskaną mniejszość świata” – trędowatych. Rozpoczyna krucjatę: przemawia, pisze, zbiera pieniądze i podróżuje, odwiedzając 102 kraje. Nędzę trędowatych przedstawił w około 50 książkach i broszurach. Podczas 1200 imprez małżeństwo Follereau zebrało miliony franków. Umożliwiło to otworzenie małych osiedli, co pozwoliło na rozluźnienie dotychczas istniejących leprozoriów zapewniając chorym ludzkie warunki życia.

„Miłość bliźniego to nie znaczy dawać, lecz dzielić. Nieszczęśliwy człowiek obok nas nie potrzebuje tego, co nam zbywa z naszego dobrobytu, lecz tego, byśmy dzielili z nim jego cierpienie, byśmy wciągnęli go w naszą egzystencję” I dalej: „Zdradą posłannictwa Chrystusa jest pragnienie zapewnienia sobie zbawienia i zapomnianie przy tym o cierpiących nędzę bliźnich, po których stronie opowiedział się Chrystus”.

Follereau przedstawia opinii publicznej zawstydzające liczby: za pieniądze potrzebne na wyprodukowanie jednej torpedy lotniczej można by zapewnić dzieciom z dzielnic nędzy 16 tysięcy dni wypoczynku wakacyjnego. Za pieniądze na wybudowanie jednego bombowca można by wybudować 30 szkół. Za jeden lotniskowiec – można by przez rok żywić 400 tysięcy ludzi.

W roku 1944 Follereau skierował swój pierwszy apel do prezydenta Roosevelta. W rok później poprosił prezydenta Eisenhowera i premiera Malenkowa o pieniądze za jeden samolot po każdej stronie. Za te pieniądze można by bowiem podjąć leczenie wszystkich trędowatych na całym świecie! W roku 1959 ponowił swój apel. Ale wszystkie one pozostały bez echa.

Natomiast u młodych ludzi posłanie Follereau spotkało się z fantastycznym odzewem: trzy miliony młodych ze stu dwudziestu pięciu krajów podpisało list do Narodów Zjednoczonych z żądaniem, by każdy kraj przeznaczył pieniądze wydane przez jeden dzień na zbrojenia – na walkę z głodem, chorobami i nędzą. ONZ w dniu 5 grudnia 1969 roku uznało tę propozycję za słuszną i postanowiło przedyskutować praktyczne możliwości wykorzystania zdobytych w ten sposób pieniędzy.

Ale Follereau gorzko się rozczarował. Większość polityków pominęła jego prośbę milczeniem,

z jednym wyjątkiem: Szach perski zadeklarował w 1966 roku równowartość jednego dnia wydatków wojennych swego kraju – było to 700 tysięcy dolarów – na pomoc dla trędowatych.

Jednakże te akcje Follereau zwróciły na siebie uwagę świata, a jego walkę z trędem śledzono z coraz większym zainteresowaniem i popierano. Dziś już jedna trzecia trędowatych z ogólnej liczby 15-20 milionów poddawana jest regularnemu leczeniu. To napawało Follereau dumą, ale wyróżnienia, jakimi go obdarowano, znaczyły dla niego niewiele. Po otrzymaniu bardzo wielu zaszczytnych wyróżnień, w 1974 roku wysunięto nawet jego kandydaturę do Pokojowej Nagrody Nobla. Follereau zmarł w wieku 74 lat.

Na podstawie tekstu Christiana Feldmana
opracowała Maria Rzeźnicka

Modlitwa za ubogich Świata

Panie, naucz nas nie kochać już jedynie samych siebie
i nie zadowalać się tylko tym,
że kochamy naszych bliskich.
Panie, naucz nas myśleć wyłącznie o bliźnich
i kochać przede wszystkim tych,
którzy nie są kochani.
Panie, spraw, aby bolało nas cierpienie innych.
Daj nam łaskę zrozumienia,
że w każdej minucie naszego życia
naszego szczęśliwego życia,
nad którym Ty sam czuwasz
tysiące istot ludzkich, twoich dzieci,
umiera z głodu i zimna,
choć na to nie zasłużyły...
Panie, ulituj się nad wszystkimi
ubogimi świata.
Ulituj się nad trędowatymi,
do których tak często uśmiechałeś się,
gdy chodziłeś po ziemi,
nad milionami trędowatych,
którzy wyciągają ku Twojemu Miłosierdziu
dłonie bez palców,
ręce bez dłoni...
I wybaczyć nam,
że nazbyt długi czas zostawiliśmy
ich samym sobie,
powodowani haniebnym strachem...
Panie, nie pozwól,
abyśmy potrafili być szczęśliwi sami.
Spraw, aby dotykała nas nędza panująca
na świecie
i uwolnij nas od nas samych,
... jeśli taka jest Twoja wola.

Raoul Follereau
(przeł. K. Szałata)

Problemy i wyzwania

Kontynuujemy druk fragmentów przemyśleń ks. Krzysztofa Pawliny, zawartych w jego książce pt.: *Młodzi w parafii: problemy i wyzwania*, opublikowanej w 2015 roku w Wydawnictwie Sióstr Loretanek. Przypuszczamy, że poruszone tematy zainteresują nie tylko katechetów i nauczycieli, ale również rodziców i dziadków.

Ks. Krzysztof Pawlina jest profesorem teologii pastoralnej, znanym autorem wielu publikacji o życiu duchowym, duszpasterstwie, młodzieży... W cytowanej książce zamieścił wyniki badań ankietowych przeprowadzonych wśród uczestników Szkoły Liderów Wolontariatu, aktywnie działających w parafiach. Ankiety zawierały wypowiedzi na temat parafii oraz własnych problemów. Stanowiły one pretekst do „pastoralnych zamyśleń”, z którego to rozdziału pochodzą poniższe cytaty:

[...] W Polsce duży procent ludzi deklaruje się jako wierzący. Te deklaracje czasem usypiają czujność Kościoła. Zapoznając się z tego typu badaniami, należy pamiętać, że narzędzia socjologiczne nie mierzą wszystkiego, a jeśli nawet informują nas o kondycji społeczeństwa, to raczej na płaszczyźnie przekonań niż życia wiary. Należy oczywiście pozytywnie ocenić to, że wielu ludzi przyznaje się do wiary. Jednak pojawiają się tutaj następujące pytania: czy osoby deklarujące się jako wierzące żyją zgodnie z wyznawaną wiarą? Czy potrafią tę wiarę przekazać swoim dzieciom, przyszłym pokoleniom? Wiarę można określić jako osobiste przekonanie o tym, że Bóg istnieje. Wiara to również przyjęcie prawd, które Kościół podaje do wierzenia. Ale wiara to także zaufanie Bogu, poleganie na Nim, powierzanie się Mu, zdanie się na Niego w swoim życiu. Dopiero taka wiara stanowi żywą relację z Bogiem. Czy w świetle tego, co o wierze powiedziano powyżej, możliwe jest przekazanie wiary innym? W sensie ścisłym nie można nikomu przekazać wiary, ponieważ Tym, kto wzbudza wiarę, kto daje łaskę wiary, jest Duch Święty. Niemniej jednak w przekazie wiary możemy mieć

do czynienia ze współpracą Boga i człowieka. Oto człowiek daje świadectwo wiary, dzieli się z innymi swoim doświadczeniem wiary, natomiast Tym, który wzbudza wiarę, który daje łaskę wiary, jest Bóg. Mówiąc więc o przekazywaniu wiary przez ludzi, należy tę działalność rozumieć przede wszystkim jako tworzenie sprzyjających warunków, by mógł działać sam Bóg.

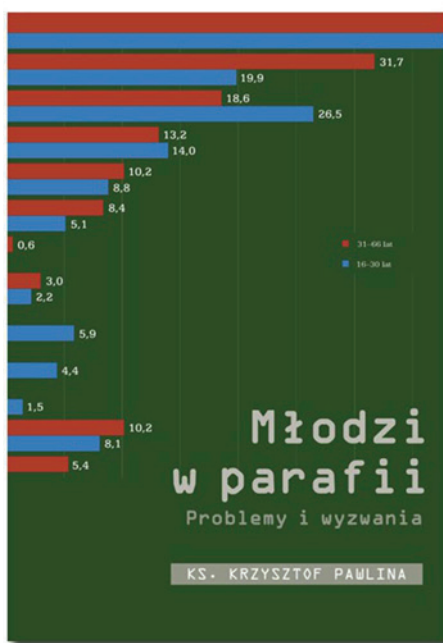
Przekaz wiary dokonuje się na dwóch poziomach. Na poziomie intelektualnym – jest to oddziaływanie na umysł, oraz na poziomie serca wprowadzanie w doświadczenie wiary. Jeśli chcielibyśmy podjąć próbę oceny przekazu wiary dziś w Polsce, to należy stwierdzić, że na pierwszym z wymienionych poziomów sytuacja jest względnie satysfakcjonująca. W szkołach mamy dwie godziny lekcji religii tygodniowo, choć oczywiście z jakością nauczania różnie bywa. Jeśli chodzi o drugi z wymienionych poziomów, czyli „serce”, to zauważyć można tutaj trudności z przekazywaniem wiary. Ludzie coś wiedzą o Bogu, nawet podejmują praktyki religijne, ale często nie potrafią zbudować żywej relacji z Bogiem. Jeśli więc wiara to przyjęcie za prawdę tego,

co Bóg objawił, a Kościół do wierzenia podaje, to nauczanie w ramach lekcji religii rzeczywiście wystarczy. Ale jeśli wiara to nie tylko „przyjęcie za prawdę”, ale przede wszystkim zaufanie Bogu, powierzenie się Jemu, kierowanie się w życiu Jego słowem, to z przekaz wiary w tym znaczeniu stanowi dzisiaj duży problem.[...]

W społeczeństwie, w którym coraz mniej osób podejmuje praktyki religijne i w którym coraz mniej osób podejmuje decyzje uwzględniające czynnik religijny, zaczyna brakować klimatu wiary. Stąd podawanie młodym ludziom podczas lekcji religii dużej dawki wiedzy o wierze, ale bez możliwości jej doświadczenia, sprawia,

że Bóg staje się abstrakcyjnym pojęciem, a nie żywą Osobą. Staje więc przed nami zadanie wprowadzenia młodych w doświadczenie wiary. Czy jednak potrafimy temu zadaniu sprostać? [...]

Powstaje więc problem, w jaki sposób głosić Dobrą Nowinę i budzić wiarę. Same słowa, informacja nie mają mocy zmieniającej ludzi. A język przejęty od ruchów i wspólnot religijnych już nie trafia do adresatów. Potrzeba więc dojrzałego człowieka do dojrzałego głoszenia Boga. Po pierwsze, ewangelizator powinien wykazywać się znajomością Magisterium Kościoła. Odbiorcy dziś nie chcą słuchać ewangelicznych sloganów, ale pragną rozmawiać o swoich egzystencjalnych problemach. Dzi-



siaj nie wystarczy gitara i głoszenie kerygmatu. Potrzeba słuchać człowieka, rozumieć go i podpowiadać mu, jakie są drogi dojścia do «prawdy odwiecznej». A do takiej rozmowy trzeba mieć sporą wiedzę teologiczną i umiejętności prowadzenia dyskusji. Po drugie, choć wielu z nas jest entuzjastycznie nastawionych do głoszenia Ewangelii, to jednak wykazuje tendencję korygowania innych, samemu nie będąc lepszym. To odbiorców denerwuje i zniechęca. Głoszeniu Ewangelii powinno zatem towarzyszyć świadectwo chrześcijańskiego życia. Po trzecie, ewangelizator powinien być człowiekiem wiary, tzn. swoje dzieło zawierać Bogu, pamiętając, że to jedynie Jego mocą może dokonywać się cud przemiany ludzkich serc.

Spełniając powyższe warunki, «nowa ewangelizacja» może przyprowadzić do Boga wielu ludzi, którzy Go nie znają lub się od Niego oddalili. Jest jednak również szansą dla Kościoła na to, aby doprowadzić do pojawienia się nowej jakości wydarzania się «dzieła zbawczego» na progu XXI wieku.

[...] Papież Benedykt XVI, odnosząc się do działalności duszpasterskiej Kościoła, stwierdził: „Przychodzący bywa przedstawiany za pomocą prawdziwych, ale zarazem przestarzałych formuł, które w kontekście naszego życia już nie przemawiają”. Kilka miesięcy później Papież Franciszek zauważył: „W życiu Kościoła istnieją struktury nieaktualne, które trzeba odnowić”. Z innych wypowiedzi Papieża można wywnioskować, że teza ta odnosi się m.in. do parafii. W adhortacji *Evangelii gaudium* Papież napisał bowiem, że odnowa naszych parafii nie przyniosła jeszcze wystarczających owoców. Wezwał więc, aby parafie starały się być bliżej ludzi oraz by stanowiły przykład żywej komunii.

Co należałoby zmienić, aby parafia spełniała tak określone zadanie? Po Soborze Watykańskim II podjęto w Kościele dyskusję na temat reformy funkcjonowania parafii. Postulowano, by dotychczasowa forma życia parafialnego, określona przez Sobór Trydencki, została zmodyfikowana. Jan Paweł II, odnosząc się do tych postulatów, podkreślił, że dokonując refleksji nad reformą parafii, nie można zapominać, iż stanowi ona podstawową formę obecności Kościoła na określonym terytorium. Potwierdził to również Papież Franciszek.

Warto zatem przypomnieć, że parafia jako podstawowa struktura Kościoła ma dwa oblicza. Pierwsze, to wymiar organizacyjny. Drugie, to coś znacznie więcej: miejsce spotkania chrześcijanina z Kościołem, a w rzeczywistości z samym Chrystusem. Kościół bowiem jest sakramentem, to znaczy widzialnym znakiem niewidzialnej łaski. Stanowi narzędzie umożliwiające człowiekowi spotkanie z Bogiem i wewnętrzne z Nim zjednoczenie.

Dość powiedzieć, że jako miejsce spotkania z Bogiem parafia ma szczególne znaczenie dla ludzi

wierzących. Jeśli jednak działalność parafii ma prowadzić do tego, by Niewidzialny stał się obecny, to należy zadbać o stworzenie ku temu odpowiednich warunków. Same struktury mogą bowiem niekiedy przysłonić obecność Boga. A aktywność, która wyczerpuje się w ich obsłudze, może zagubić wymiar spotkania osobowego. Tymczasem wiara to nade wszystko osobiste spotkanie z Bogiem. Dlatego parafia, jej organizacja i administracja powinny być na służbie Jego obecności oraz umożliwiać z Nim spotkanie.

Nowe warszawskie Muzeum

W dniu 1 czerwca 2016 roku otwarto w Pałacu Kultury i Nauki, obok Sali Kongresowej, Muzeum Domków dla Lalek. Jest to „zaczarowane” miejsce dla dzieci w wieku od 5 do 105 lat!

Przez zaczarowane drzwi, jak w *Opowieści z Narnii* C. S. Lewisa, wchodzimy w mroczne labirynty. Zgromadzono tam ponad 100 modeli domków, w których zatrzymał się czas. Zostały one pieczołowicie odrestaurowane przez p. Anetę Popiel-Machnicką. Ukazują dawne pokoje, łazienki, sklepy, klasy szkolne, kaplice, kawiarnie i inne pomieszczenia. Kuchnie wyposażono w komplet miniaturowych garnków i talerzy, w cukierni umieszczono patery z ciastkami wielkości około 1,5 cm! Są też kaplice i pomieszczenia klasztorne.

Uśmiech budzi eksponat p.t. „Marzenie PRL-u” – sklep pełen wędlin i innych nieosiągalnych wówczas smakołyków.

Są także zabytkowe zabawki, takie jak: misie, lalki, które niczym największy skarb schowała w piwnicy niejedna obecna babcia, wychodząc na wygnanie z podpalanej przez okupantów Warszawy.

W nowym Muzeum planowane są także warsztaty, pokazy mistrzowskie, debaty i prelekcje specjalistów, skierowane jak i cała wystawa, do wszystkich: dzieci i dorosłych, dziewczynek i chłopców w wieku od 5 do 105 lat.

Odwiedziny w Muzeum, największej w Polsce tego rodzaju kolekcji, polecamy nie tylko seniorom i seniorkom, ale także rodzicom z dziećmi.

Redakcja



Fot. M. Gliński

Z życia Parafii

Towarzystwo Charytatywne im. o. Pio przeprowadziło w niedzielę, 24 lipca, zbiórkę do puszek na rzecz bezdomnych. Zebrano 7120 zł.

Trwają prace remontowe w naszej Świątyni. Zakończony został, między innymi, remont schodów przed Sanktuarium, czyszczenie zewnętrznej szklanej elewacji i renowacja stacji drogi krzyżowej.

Zgodnie z tradycją w dniu 1 sierpnia, o godz. 17, godzinie wybuchu Powstania Warszawskiego, zebraliśmy się przed Sanktuarium na modlitwę w intencji poległych i zmarłych.



Postawiano specjalny pojemnik na placu kościelnym, do którego można było składać makulaturę, z której sprzedaży dochód będzie przeznaczony na cele misyjne.

Dzieci, młodzież, rodziców i nauczycieli zaproszono na Msze święte na rozpoczęcie nowego roku szkolnego w Szkole Podstawowej nr 70, Szkole Podstawowej nr 69, Gimnazjum nr 2.

Msza święta w 6. rocznicę śmierci O. Mirosława Paciuszkiewicza, wieloletniego proboszcza naszej Parafii, została odprawiona w sobotę, 3 września.

W środę, 7 września, odprawiona została Msza święta połączona z modlitwą o uzdrowienie. Wzięła w niej udział Grupa Ewangelizacyjna Misjonarzy Klaretynów „Claret Gospel” z Wybrzeża Kości Słoniowej.

Ministranci i ich rodzice uczestniczyli w Mszy świętej w dniu 8 września. Po Mszy świętej odbyło się spotkanie w salce ministranckiej.

W niedzielę, 11 września, podczas Mszy świętej dla dzieci i młodzieży o godz. 11.30 poświęcono tornistry, plecaki i przybory szkolne na rozpoczęcie nowego roku szkolnego.

Wspólnota Małżeństw spotykała się na Mszy świętej w wybrane niedziele w Dolnym Kościele o godz. 16.30.

Na prośbę Papieża Franciszka w niedzielę, 18 września, we wszystkich kościołach katolickich odbyła się zbiórka do puszek na rzecz ofiar trzęsienia ziemi we Włoszech. Dołączyliśmy i my do tej zbiórki.

Nasi parafianie tradycyjnie biorą udział w procesji w dniu 1 listopada na Cmentarzu Prawosławnym na Woli. Jest ona od wielu lat organizowana wspólnie przez Parafię prawosławną św. Jana Klimaka i Parafię rzymskokatolicką św. Wawrzyńca. Podczas procesji duchowni obu wyznań wznoszą modlitwy za zmarłych i święcą groby.



Fot. M. Glinński



Światowe Dni Młodzieży. Kraków, 2016 rok. Fot. Przemysław Golewski



Światowe Dni Młodzieży. Młodzi w trakcie „Dni w Diecezjach” i w Krakowie.

Fot: o. Jakub Szelka SJ, Kazimierz Maliszewski i inni